

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Nowy proboszcz w Lubaczowie
- Byłam Agronomem
- Horyniec-Zdrój - senatoria
- Kronika policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 10(227)

www.kresowiakgalicyjski.pl wrzesień 2015

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

CZYTELNIA

MBP CIESZANÓW

*Chłopi na wsi?
Na wsi znajdziemy dzisiaj rolnika, letnika, rencistę,
emeryta. Chłopi zaludniają już tylko wiejskie cmentarze.*

pisarz Marian Pilot

ZANIKAJĄCA DAWNA PRZYGRANICZNA WIEŚ

Jedziesz czy idziesz przez lubaczowską wieś nie widzisz krów, koni. Wszędzie okazałe domy gdzieś w świecie podpatrzone. Na podwórzach samochody, traktory, a latem kobiety w pocie czoła pchające przed sobą elektryczne i spalino-we kosiarki. Na wieś wkroczyła nowoczesność a wraz z nią woda w domu w kranach, łazienki, anteny satelitarne na dachach. Właściwie trudno znaleźć kogoś kto chciałby powrotu do dawnej wsi. A jednak postępną nie odbywa się bez sporych ofiar.



Fot. A. B. Jarecki

Odtwórzmy na chwilę pejzaż społeczny tej dawnej odchodzącej już wsi. W niej dzień dla ludzi zaczynał się gdy na niebie gasły gwiazdy a kończył gdy znowu one się pojawiały. Nie bacząc na skwar, na deszcz, chłód wciąż była harówka. Sianokosy, żniwa, wykopki trwały tygodniami. Nawet niedziela nie była dniem do wypoczynku ponieważ należało wydoić i nakarmić bydło. Każde gospodarstwo tworzyło złożony organizm. Dla wszystkich w rodzinie, bez względu na wiek znajdowało się zajęcie, zarówno dla dzieci jak też osób dźwigających ciężar przeżytych lat. Ci pierwsi paśli krowy a starzy bawili wnuki i w zależności od stanu zdrowia nadal uczestniczyli w pracach gospodarskich. Ustawiczna całodzienna krzątanka która kończyła się dopiero z nadejściem nocy.

Pocucie więzi i miejsce dla ducha

I może ten mozolny trud stwarzał bliskość i serdeczność między ludźmi. Powszechna była samopomoc sąsiedzka. Szereg prac jak np. młócka wykonywano wspólnie. Sprzyjało to integracji, więziom międzyludzkim. A gdy kogoś spotkało nieszczęście sąsiedzi śpieszyli z po-

mocą. Bliskość powodowała, że na wsi nie było miejsce na tajemnice. Wszyscy wiedzieli o sobie wszystko. Nawet mała kłótnia sąsiedzka nie uszła uwadze sąsiadów. Rygor kontroli społecznej wymuszał przestrzeganie norm moralnych. Wiadomo sprzeniewierzając się dobrym obyczajom można się było dostać na „ludzkie języki”. Jeśli już ktoś decydował się na romans, czynić to musiał w konspiracji. A rozwoły były nieznane.

W wczorajszej wsi kwitło życie towarzyskie. Popularne były schadzki sąsiedzkie, pogawarki nawet przy płocie jak też przy wspólnych pracach. Rekompensatą za trudy dnia codziennego i zarazem relaksem bywały święta, wesela i zabawy. Oto oglądana kasetą z nagraniem weselem we wsi Huta Złomy sprzed ćwierć wieku. Uczta pod namiotem. Mrowie ludzi. A obok podłoga z orkiestrą przy jej brzegu. Co jakiś czas kamera zagląda do wnętrza namiotu. Kompletna pustka! Wszyscy tańczą, starzy, młodzi. Podłoga okazuje się za małą, więc weselnicy tańczą na pozabawionym trawie podwórzu. Jakis mężczyzna, który nie zdołał znaleźć partnerki, tańczy trzymając na rękach dziewczynkę. Nawet leciwym babciom fruwały spódnice. Co niektórym pot leje się po twarzy a chwilami tancerzy zasłaniają tumany kurzu. Mijają godziny a oni wciąż w obrotach.

Życie w dawnej wsi nasycone barwnym kolorytem lokalnym miało w sobie coś z romantyki. Korowód dni biegł w ścisłej wiąz z rytmową, z polem, ze zwierzętami domowymi. Dla ludzi żyjących tylko z darów ziemi i od wczesnej wiosny do późnej jesieni większość czasu spędzających w polu, ogrodzie, łące przyroda miała wręcz magiczny wymiar. Narzucała też ustawicznie pośpiech aby zdążyć przed deszczem, mrozem, upałem. Chociaż na wsi siewy i żniwa były ważniejsze od spraw serca, znajdowano czas na miłość. Ileż dzieci było w każdym domu! Nawet w tak małych miejscowościach jak Nowe Brusno, Nowe Sioło, Chlewiska, Łowcza były siedmioklasowe szkoły i uczące się w nich dzieci wcale nie wyglądały na wygłodzonych.

Wieś dzisiaj

Postępną który wkroczył na wieś uczyniły zbędny mi większość jej mieszkańców. Brak pracy wygania młodych ludzi w świat. Wówczas małżeństwa przechodzą ciężką próbę i nie wszystkie

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Parafialno-Gminne Święto Plonów w Oleszycach

W Oleszycach, w niedzielę 6 września, korowód dożynkowy, który przeprowadziła orkiestra dęta z Cieszanowa pod batutą Wojciecha Świdzora, wszedł do parafialnego kościoła, by uczestniczyć w Najświętszej Ofierze, sprawowanej przez dziekana i proboszcza ks. kan. Józefa Dudka w intencji rolników i tych, którzy ich wspierają w tej ciężkiej pracy. Pod koniec Mszy św. ks. kan. Józef Dudek poświęcił wieńce dożynkowe przyniesione ze wszystkich miejscowości gminy Oleszyce. Dalsza część uroczystości dożynkowych odbyła się na stadionie sportowym. Gospodarz miasta i gminy Andrzej Gryniwicz powitał wszystkich zebranych na tym „najpiękniejszym i najważniejszym święcie polskiej wsi”. – Dożynki to czas dziękowania za otrzymane plony, radość z ich obfitości oraz odpoczynku po ciężkiej pracy. Za ten wspaniały dar waszych rąk, za owoce waszej pracy jakże ciężkiej i mozolnej, składam wam rolnicy słowa najwyższego uznania. – powiedział burmistrz Andrzej Gryniwicz. Starosta lubaczowski Józef Michalik podziękował kołom gospodyń wiejskich, delegacjom dożynkowym z wieńcami, rolnikom tej gminy za udział w powiatowych dożynkach w Cewkowie. – Niektórzy próbują dzielić Polaków, my w powiecie się łączymy chociażby przez takie święto. Byliśmy mocni i silni, kiedy byliśmy jednym narodem – mówił starosta. Zarekomendował sylwetkę Władysława Szyka, kandydata na posła. On też sam się zaprezentował. Starostowie dożynkowi: Zuzanna Mazur-Sopel z Oleszyc i Henryk Rydzik z Zalesia wręczyli bochen chleba upieczony z tegorocznej maki gospodarzowi miasta i gminy A. Gryniwiczowi. Chleb został pokrojony na kromki i nimi częstowano uczestników dożynek. A potem scenę opanowały zespoły artystyczne. Ich występy zapoczątkowało „oleszyckie Mazowsze” – zespół śpiewaczy, który na dożynkach debiutował. Wystąpili sąsiedzi: kapela cieszanowska i zespół pieśni i tańca „Kresy” z gminy Lubaczów oraz goście z daleka – rzeszowska kapela podwórkowa folkloru miejskiego „Cianto”, teatr ognia „Turkus” oraz zespół „Sami”. Zainteresowaniem cieszyła się wystawa nowoczesnego sprzętu rolniczego. Swoje wyroby prezentowali twórcy ludowi. Panie z kół gospodyń częstowały swoimi nalewkami, wypiekami, potrawami. A wieczorem była zabawa dla wszystkich.

Adam Łazarz

Trudności w uzyskaniu aktu zgonu

Matka Łukasza Młocka zmarła w Lubaczowie w jedną z sobotnich nocy. W takich sytuacjach na miejsce powinien przyjechać lekarz, by stwierdzić zgon. Mężczyzna dzwoniąc do pogotowia ratunkowego usłyszał, że sprawą musi się zająć zakład świadczący nocną i świąteczną opiekę medyczną. Skontaktował się więc z Niepublicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej Kormed, który ma podpisany kontrakt z NFZ właśnie na takie usługi. Tu z kolei usłyszał, że zgon powinien

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

stwierdzić lekarz rodzinny. Problem jednak w tym, że ten pracę miał zacząć dopiero w poniedziałkowy poranek. W desperacji mężczyzna zadzwonił na policję. Dyżurny powołując się na pismo starosty stwierdził, żeal sięjąc się na pismo starostwa powiatowego, z którego miałyby wynikać, że to właśnie szpital powinien reagować w takich przypadkach. Na to samo pismo powołał się także Jacek Korzeniowski, właściciel Kormedu. Ostatecznie, po dwóch godzinach od wezwania, zgon stwierdził lekarz z SOR w Lubaczowie.

Starostwo powinno powołać lekarza koronera, który w takich sytuacjach przyjeżdża i stwierdza zgon. Tymczasem często problemem są kwestie finansowe, powiatów na to nie stać i rezygnują z takiego rozwiązania – tłumaczy Teresa Gwizdak, dyrektor Departamentu Ochrony Zdrowia i Polityki Społecznej w urzędzie marszałkowskim województwa podkarpackiego. Powołuje się też na nowelizację ustawy o ratownictwie medycznym z 2014 roku, która przewiduje właśnie powołanie takiego lekarza. Tymczasem okazuje się jednak, że to nie nowelizacja ustawy, a jedynie jej projekt.

Starosta lubaczowski Józef Michalik przyznaje, że według przepisów to starostwo powinno wyznaczyć lekarza koronera, jednak na to nie ma funduszy. Jest też kolejną osobą, która zaznacza, że przepisy regulujące tę kwestię są nieadekwatne do rzeczywistości. Dodaje także, że z prośbą o pomoc w rozwiązaniu całej sytuacji zwraca się już do Ministerstwa Zdrowia i innych organów, ale nie przyniosło to efektów.

tvn

76. rocznica „Bitwy pod Oleszycami”

17 września przed pomnikiem gen. bryg. Józefa Kustronia na zajeździe turystycznym na Horaju odbyła się patriotyczno-religijna uroczystość w 76. rocznicę „Bitwy pod Oleszycami”. Stoczyła ją w dniach 14-16 września 1939 roku z przeważającymi siłami niemieckimi 21. Dywizja Piechoty Górskiej, która wykonując rozkaz dowódcy Frontu Południowego gen. Kazimierza Sosnkowskiego „maszerować na odsiecz Lwowa” stoczyła na ziemi lubaczowskiej swój ostatni bój, a jej bohaterski dowódca gen. bryg. Józef Kustron zginął na polu walki pod Ułazowem, na przysiółku Koziejówka (gmina Stary Dzików). Uroczystość zgromadziła 14 pocztów sztandarowych, wielu gości, mieszkańców Oleszyc i okolicznych miejscowości. Rozpoczęła się Mszą św. koncelebrowaną pod przewodnictwem ks. kan. Józefa Dudka. Spotykamy się dziś, w szczególnym czasie i wyjątkowym miejscu, by upamiętnić bohaterów bitwy pod Oleszycami, którzy oddali życie za Ojczyznę. Głęboki patriotyzm naszych rodaków, ich męstwo, gotowość do złożenia ofiary ze swego życia w imię dobra Ojczyzny oraz wiara w to, że ogromny wysiłek i przelana krew nie będą zmarnowane – to idee, które powinniśmy dziś pielęgnować. – mówił burmistrz Oleszyc Andrzej Gryniwicz. Prezes Koła Miejsko-Gminnego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Oleszycach Julian Habala ukazał bohaterstwo żołnierza polskiego, nie tylko w tym miejscu, ale i na frontach całego świata w II wojnie światowej. Ważnym punktem tej uroczystości był Apel Poległych przeprowadzony przez wojsko z Rzeszowa. Kompania honorowa 1. Batalionu Strzelców Podhalańskich im gen. Józefa Kustronia z Rzeszowa na czele z jej dowódcą por. Mariuszem Majką oddała salwę honorową. Całą uroczystość uświetniła orkiestra wojskowa z Rzeszowa pod batutą młodszego chorążego Adriana Sadowskiego. Delegacje władz, szkół, organizacji, instytucji złożyły przy pomniku wiązanki kwiatów. Szkoła Podstawowa w Starych Oleszycach nosząca imię gen. Józefa Kustronia od 2002 roku zaprosiła gości do siebie na poczęstunek.

Adam Łazar

Budomierz, Medyka. Seria wpadek przemytników bursztynu.

W ciągu zaledwie kilku dni funkcjonariusze Służby Celnej przechwycili blisko 60 kg bursztynu na prze-

ściach granicznych w Medyce i Budomierzu. Od początku tego roku Służba Celna na podkarpackich przejściach granicznych udermiła przemyt blisko 500 kg tego kruszcu. 23.09.2015 w godzinach wieczornych na przejście graniczne w Budomierzu wjechał samochód marki Fiat Tempa na ukraińskich numerach rejestracyjnych. Pojazd wytypowany został do szczegółowej kontroli celnej, podczas której funkcjonariusze wykryli skrytkę w butli gazowej, a w niej ponad 37 kg nieobrobionego bursztynu. 34-letni kierowca, obywatel Ukrainy stracił nie tylko niezgłoszony do kontroli celnej towar, ale także samochód, który posłużył do przemytu. Dzień wcześniej, tym razem na przejściu granicznym w Medyce wpadł 36-letni obywatel Ukrainy, który usiłował przemyścić 14,9 kg bursztynu. Mężczyzna ukrył towar w tylnych siedzeniach pojazdu marki Iveco.

Z kolei tydzień wcześniej (15.09 br.) w ręce celników z Medyki wpadł 36-letni kierowca samochodu marki Peugeot. W siedzeniach samochodu funkcjonariusze znaleźli tym razem 6,3 kg bursztynu. Tylko w tych 3 przypadkach Służba Celna szacuje rynkową wartość zatrzymanego bursztynu na ponad 95 tys. złotych. Towar znajduje się obecnie w magazynach depozytowych Służby Celnej a po orzeczeniu jego przypadku na rzecz Skarbu Państwa zostanie sprzedany. Podczas 2 sprzedaży organizowanych w 2014 r. przez Izbę Celną w Przemyśle, sprzedanych zostało ponad 70 kg bursztynu a w roku 2013 blisko 98 kg. O początku tego roku na podkarpackim odcinku polsko-ukraińskiej granicy Służba Celna zatrzymała już blisko 500 kg bursztynu.

SC Przemyśl

„Gra w bezpieczne”

Lato odeszło... czuć to z każdym dniem coraz bardziej, wakacje skończone, a młodzież siedzi w ławkach i już pewnie myśli o kolejnych. Zwłaszcza, że minione organizowane przez Bibliotekę w Cieszanowie okazały się tematycznym strzałem w dziesiątkę.

Organizacja była możliwa dzięki Fundacji Orange, która doceniła projekt MBP w Cieszanowie o nazwie „Gra w bezpieczne” – przyznając mu dotację na realizację (w ramach programu Bezpiecznie Tu i Tam). Tak więc wraz z rozpoczęciem wakacji wystartowaliśmy z propozycjami by zachęcić dzieci i młodzież do kreatywnej zabawy. Tematem przewodnim całego przedsięwzięcia było bezpieczne korzystanie z Internetu. Uświadczenie młodzieży jak wiele niebezpieczeństw czyha na nich w wirtualnym świecie i jak się przed nimi ustrzec.

Zaczęło się od warsztatów fotografii i kręcenia filmu. Zajęcia prowadzone były przez profesjonalistę ze Studia Razmi Film. Pod jego czujnym okiem dzieci poznawały tajniki robienia dobrych zdjęć oraz kręcenia filmów. Warsztaty odbywały się w Cieszanowie, Dachnowie i Starym Lublińcu. Chętnych po pierwszych zajęciach stale przybywało. Uczestnicy mieli do dyspozycji iPady pozyskane przez bibliotekę we wcześniejszym projekcie, na których montowali swoje filmy.

Kolejnym zadaniem było tworzenie jedynej w swoim rodzaju gry planszowej o bezpiecznym Internecie, która wymagała sporo pracy, ponieważ miała nietypowy rozmiar 24 m². Najpierw powstał szkic oraz instrukcja, co następnie należało zwiualizować. Czytelnia w bibliotece stała się przez okres wakacyjny miejscem malarskich ekspresji. W rezultacie udało się stworzyć kolorową, ciekawą, a przede wszystkim edukacyjną grę, którą można zabrać na piknik i grać, ponieważ pionkami są w niej sami uczestnicy.

Ciekawym pomysłem było także ułożenie scenariuszy terenowej gry miejskiej z wykorzystaniem kodów QR. Gra miała za zadanie sprawdzenie wiedzy uczestników z zakresu bezpiecznego Internetu, a ponadto poznanie ciekawych miejsc i zabytków Cieszanowa. Polegała na odnajdywaniu zaszyfrowanych wskazówek kodami QR ukrytymi na terenie miasta.

Zwieńczeniem pracy dzieci i młodzieży było urządzenie Dnia Gier z bezpiecznym Internetem. Na zakończenie wakacji wszyscy chętni mogli spróbować

swoich sił w wykonanych grach. Gra planszowa i miejska bardzo przypadły do gustu uczestnikom. Uśmiech na dziecięcych twarzach to najlepszy wyraz tego, że projekt był trafiony.

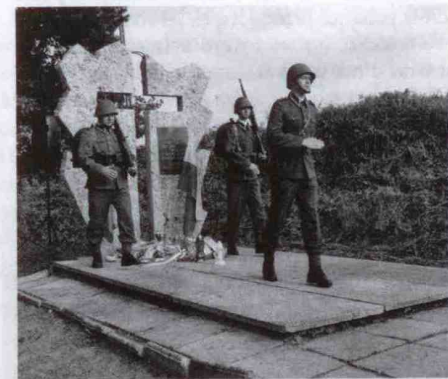
Pozostałością po tak udanym przedsięwzięciu jest filmik pokazujący realizację zadania. Dostępny na YouTube: <https://www.youtube.com/watch?v=Ne70Dx155yE>

Mizyn Małgorzata, Bibliotekarka

Uroczystości w Werchracie

W niedzielę 13 września br. w Werchracie odbyła się uroczystość patriotyczno-religijna przy pomniku w pobliżu stacji kolejowej gdzie 12 września 1939 roku w wyniku nalotów niemieckiego lotnictwa na transporty kolejowe zginęło około 130 osób, w tym żołnierze WP, kolejarze i osoby cywilne. W składach pociągów, które miały dotrzeć do Rawy Ruskiej i Lwowa przewożono zaopatrzenie: amunicję, broń, majątek uciekinierów z Zaolzia, oraz żywność. W latach 50-tych przeprowadzono ekshumację zwłok, które spoczywały w zbiorowej mogile przy torach, a w 1964 roku dokonano upamiętnienia miejsca przez postawienie tam krzyża.

W 1989 roku 8 października w 50 rocznicę wydarzeń, staraniem Janusza Burka, autora projektu pomnika i wielu ludzi dobrej woli odsłonięto pomnik na mogile poległych, gdzie odprawiono mszę świętą i poświęcono pomnik.



W uroczystościach udział wzięli: wójt Gminy Horyniec-Zdrój Robert Serkis, proboszcz parafii Werchrata ks. Tomasz Kiełar, Stowarzyszenie Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej – Okręg Roztoczański, na czele z prezesem pułkownikiem Wiesławem Wojtowiczem i zastępcą Romanem Zegarlickim, Dr Andrzej Gładysz – wiceprezes Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej „Wrzesień 39” wraz z wartą honorową w składzie: dr hab. Jacek Romanek, Paweł Wójcik, Artur Socha, wiceprzew. Rady Powiatu dr Marek Wiśniewski, wiceprzew. Rady Gminy Horyniec-Zdrój Robert Szawara, sołtys wsi Werchrata Tomasz Patałuch, sołtys wsi Prusie Pan Szewczuk, delegacje ze Szkoły Podstawowej w Werchracie i Horyńcu-Zdroju wraz z młodzieżą, mieszkańcy Gminy Horyniec-Zdrój i Werchraty.

Wystąpienie okolicznościowym wygłosił wójt Gminy Horyniec-Zdrój Robert Serkis oraz proboszcz parafii Werchrata ks. Tomasz Kiełar który też odprawił modlitwę. Reprezentacja Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej „Wrzesień 39” w mundurach wojskowych z lat 30-tych ub. wieku wystawiła wartę honorową. Dr Andrzej Gładysz przedstawił stan badań historycznych, związanych z nalotem na stację PKP w Werchracie. Historię pomnika przedstawiła Małgorzata Stelmach, córka autora projektu pomnika Pana Janusza Burka. Napisany na tę uroczystość wiersz przez Józefę Furgalę odczytała Danuta Serafin. Uroczystość prowadził dyrektor Szkoły Podstawowej w Werchracie Grzegorz Chmielowiec.

ppłk Wiesław Wojtowicz,
fotografie Roman Zegarlicki

POWIATOWE DOŻYNKI W CEWKOWIE

W niedzielę 30 sierpnia w Cewkowie odbyło się Powiatowe Święto Plonów. Korowód dożynkowy z pocztami sztandarowymi, wieńcami dożynkowymi, gośćmi zgromadził się obok remizy strażackiej i w rytm granych melodii przez orkiestrę dętą Towarzystwa Muzycznego z Lubaczowa pod batutą Piotra Tabaczka przemarszerował na plac Zespołu Szkół Publicznych, gdzie odbyły się powiatowe dożynki. Rozpoczęły się polową Mszą św. dziękczynną za zabrane plony, sprawowaną przez proboszcza tej parafii ks. Grzegorza Stankiewicza i dziekana dekanatu cieszanowskiego ks. kan. Józefa Dudka.

W homilii ks. G. Stankiewicz poetyckim słowem wypowiedział istotę dożynki: „Panie Boże, wszystko mamy z Twojej ręki, my dziś niosąc chleb, wieńce Tobie składamy dzięki. Przynieśliśmy bochen chleba, plon dobrego zboża, niechaj go pobłogosławi Najświętsza ręka Boża”. A pod koniec Mszy św. poświęcił wieńce dożynkowe. „Za dar waszych rąk, za owoce waszej pracy ciężkiej i mozolnej, z których korzystamy wszyscy, wyrażam wam wdzięczność i szacunek. – powiedziała gospodyni tej gminy, wójt Barbara Małecka. Starosta lubaczowski Józef Michalik dodał, że Cewków jest największą wsią w powiecie. W tej gminie jest największe stado krów, w powiecie największe stado krów, najczęściej uprawia się tytoniu i roślin ekologicznych. Powstaje przetwórnia owoców. Zauważył, że w tych dożynkach uczestniczą osoby odpowiedzialne za produkcję rolną, doradztwo rolnicze, agencja restrukturyzacji i modernizacji rolnictwa, izby rolnicze, banki spółdzielcze. Od wielu lat w dożynkach uczestniczą panie z kół gospodyń wiejskich, które posiadły, nie tylko sztukę gotowania i pieczenia, ale i wykonywania wieńców dożynkowych. Jest ich ponad 40, a 28 KGW prezentuje swoje kulinaria.

Pozdrowienia i życzenia uczestnikom dożynek przekazała Lucia Suketova, starościna z partnerskiej gminy Jasenov ze Słowacji. Starostowie dożynek gminnych Halina Trybuszek i Jan Granisz wręczyli chleb z tegorocznej maki wójt Barbarze Małeckiej. Uczynili to także starostowie powiatowi Renata Ozimek z Cewkowa i Krzysztof Krasoń z Chotylubia składając świeży chleb na ręce starosty Józefa Michalika. Chlebem tym częstowano uczestników dożynek. Jedenastu wyróżniającym się rolnikom z pow. lubaczowskiego wręczono honorowe odznaki „Zasłużony dla Rolnictwa” przyznane przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Otrzymali je:



Starostowie dożynek z chlebami.

Ryszard Wojtasik z Skolina, Zbigniew Wróbel z Starego Lublińca, Wiesław Ziętek z Starego Dzikowa, Jan Kozłowski z Lipska, Tomasz Lasowy z Baszni Górnej, Ryszard Mazurkiewicz z Łowczy, Andrzej Ozimek z Cewkowa, Tadeusz Belmas z Woli Wielkiej, Grzegorz Całka z Radruża, Wojciech Gołębiowski z Werchraty, Piotr Kapera z Suche Woli. Nieodłącznym elementem Powiatowego Święta Plonów są konkursy na najładniejszy wieńiec dożynkowy i najsmaczniejszą potrawę regionalną. Komisja w składzie: Barbara Woch i Stanisław Makara z Muzeum Kresów oraz Marta Zabrońska ze Starostwa Powiatowego, biorąc pod uwagę: oryginalność poszczególnych wieńców, duży wkład pracy w ich wykonanie, użycie jak największej ilości materiałów naturalnych (takich jak: kłosa zbóż, kwiaty, owoce, warzywa), pomysłowość i technikę wykonania, stopień trudności

cd. ze str. 1

ZANIKAJĄCA DAWNA PRZYGRANICZNA WIEŚ

wychodzą zwycięsko. Bywa bowiem tak że żona albo mąż nie wraca, bo kogoś tam poznał. Znakiem czasu bywają też zarosłe zielskiem podwórza z za których wystają walące się rudery.

Panuje przemożna moda na miejskość i związany z tym bieg do nowoczesności na skróty. Niegdyś niezależnie od bramy do drogi u gospodarza była furtka z podwórza do sąsiada. Dzisiaj czegoś takiego nie spotkamy. W zamian każdy barykaduje się metalową siatką, bramą na której obowiązkowo widnieją tabliczki z napisem „Uwaga zły pies”. O dawnych kontaktach sąsiedzkich nie ma mowy. Nawet do mieszkanka z za płotu zaproszenie na wesele wysłała się pocztą. Spotęgowana jest anonimowość a w ślad za tym nieufność i podejrliwość. Po prostu zarosły ścieżki do sąsiada. Ot trzeba żyć tak jak pokazują media. – Mój sąsiad ciągle pożycza u mnie łopaty, widel ale komputer sobie kupił – mówi znajomy z Dachnowa. Przybywa „rolników”, którzy nawet warzywa kupują w sklepach. Rolnik z Cewkowa sprzedaje ostatnią krowę aby kupić samochód.

Dzisiaj najwięcej na wsi emerytów. Złośliwcy twierdzą, że to właśnie im się najlepiej powodzi, bo co miesiąc listonosz przynosi im pieniądze. Ale niestety, często bywa tak, że to właśnie na ich utrzymaniu są dzieci a nawet wnuki. Nie odosobnione są też przypadki, że emeryt nawet swoich pieniędzy nie widzi. Dość popularna jest wśród młodych na wsi filozofia w myśl której, jeśli stary człowiek ma podane do stołu i dysponuje ciepłym kątem to pieniądze są mu zbędne. Wylomem w całotygodniowej monotonii jest niedziela. W siódmy dzień tygodnia ojcowie zabierają do przywiezionych z Niemiec opłi volkswagenów żony, dzieci i wiozą ich do kościoła. Uczestniczą w nabożeństwie ale także wobec innych mogą zmanifestować swą majątność i status. Z kolei wieczorem samochody w swe posiadanie biorą synowie. Na tylnie siedzenia wsadzają swe dziewczyny i jadą na dyskotekę albo w ustronne miejsca na miłość.

Kobiety góra

Najwięcej z dobrodziejstw cywilizacji i przemian na wsi zyskały kobiety. Dzięki lodówkom, pralkom, bogato zaopatrzonym sklepom, uwolnione zostały od całodziennego kieratu i bardziej dbają o siebie, w tym również zaczęły wzbogacać życie duchowe. Niegdyś to tylko mężczyzna miał prawo wieczorem wyruszać do sąsiada czy do baru na piwo. Dzisiaj coraz częściej jest odwrotnie. To one przyjęły inicjatywę i skończyły się czasy gdy żona mogła być latami poniewierana przez męża. Dzisiaj jak eksperyment z małżeństwem okazuje się nieudany to albo żona wynosi się od męża albo jego przypędza z domu. Stąd rozwody na wsi przestały być sensacją.

Lubaczowska wieś jest pełna kontrastów. Mamy miejscowości jak w gminie Stary Dzików gdzie rolnicy od dziesięcioleci osiągają wysokie dochody i szereg innych wsi gdzie do wielu domów zagląda bieda. Pojawia się jak niegdyś podział na bogatych i biednych, na przedsiębiorczych prowadzących wyspecjalizowane gospodarstwa i takich którzy żyją i gospodarzą po staremu, na obytych w świecie i nie wychylających się poza własną wieś, powiat.

Nuta nostalgii

Ta wiejska cisza bez koni, ich cichego rżenia, pobrzękiwania wędzideł i stukania podków, porykiwania krów, turkotu furmanek zakłócana tylko hukami przejeżdżających samochodów, gdzie w żniwach uczestniczy tylko kombajnista spoglądający z góry na padające kłosa, zaczyna ludziom doskwierać i budzi tęsknotę za tym co było dawniej. Ileż bowiem czasu można spędzać przed telewizorem, komputerem, tabletem czy w samochodzie? Można zapytać co było ciekawsze, bardziej frapujące, kto miał bogatsze bardziej emocjonujące dzieciństwo na wsi? Czy ci sprzed półwiecza, czy obecna generacja spędzająca wolny czas przed telewizorem, komputerem?

Dawna wieś odchodzi bezpowrotnie a wydziedziczeni szukają nowej tożsamości. Wielu jej mieszkańców znalazło się na rozstajnych drogach. Co robić? Czy uciekać w świat, czy modernizować gospodarstwo, czy trzymać się tradycji czy podążać za współczesnością? Nie są to łatwe wybory. Stąd oglądanie się na innych i decyzje często niefortunne, podejmowane w napływie emocji, stresów nawet konfliktów. Często też przez wręcz demonstracyjne odcinanie się od korzeni szczególnie młodzi ludzie pragną zmanifestować swoją nowoczesność. To oczywiste, nawoływania do wskrzeszenia dawnej wsi byłoby niedorzeczne. Warto tylko aby z tej barwnej przeszłości zachować perłki jakim był, szacunek do pracy, do przyrody, do drugiego człowieka. Warto aby korzystając z atrybutów współczesności, towarzyszyła nam stała refleksja, że to co było niegdyś, nie wszystko zasługuje na pogardę i zapomnienie. W tej dawnej kulturze wiejskiej były i są wartości nieprzemijające z których wciąż możemy czerpać pełnymi garściami. Po prostu winniśmy odgrzebywać smak przeszłości w ziemi utajony.

Marian Ważny

WSPOMNIENIA PEŁNE SMUTKU (VII)

Boże daj, abym napisał tylko to, co widziałem i słyszałem

W lutym 22 na 23 1946 roku, około godziny pierwszej w nocy, usłyszeliśmy najpierw jakieś krzyki, a później dwa strzały. Mama obudziwszy się zaczęła płakać mówiąc, że to może naszego ojca zabili. Opowiadała sen, że śniło się jej, że Bartkowa chałupa się przewróciła. Rano 23 lutego przyleciał zdyszany ten kościelny Bronisław Kolbuszewski z wiadomością, że ojca w nocy zabrali banderowcy i opowiadał jak to było. Otóż gdzieś koło północy wtargnęło do chałupy (jedna izba) 3 uzbrojonych w pepesze mężczyzn i śpiącego za piecem ojca, który próbował uciec przez właz z pieca na strych, ściągali z pieca, jeden trzymał go pod bronią gotową do strzału, a drugi za rękę i kazano kościelnemu przynieść sznur, którym zaraz ojca skrupowano rękę i trzymano go na tym sznurze. Na pytanie czego od niego chcą, jeden z nich odpowiedział, że jest zima a ty masz konia i odwieziesz nas w góry. Opowiadał, że ojciec padł na kolana przed świętym obrazem i w głos modlił się, żeby Bóg odebrał od niego tych wilków. Tę modlitwę przerwało. Narzucono ojcu na plecy jego płaszcz i wyprowadzono go z tego mieszkania.

Sądzimy, że łudził się, że być może faktycznie będzie ich odwoził. Ale gdy minął swój dom, właśnie prawie pod domem wspomnianego Maciuły Bartka został zamordowany w sposób jaki już opisywałem. W tym dniu była księżycowa noc, spadł świeży śnieg i to zdarzenie widziało kilka osób, a najlepiej rodzina tego Bartka. Nikt jednak nie odważył przyznać się do tego. Dopiero po 50 latach miałem szczęście słuchać naocznego świadka, o czym wcześniej pisałem. Sanie do zabrania ciała ojca, jak się dowiedzieliśmy, wzięto zza rzeki od tych wspomnianych już Bartuniów, skąd ten łotr Kuba miał żonę. Potwierdzenie tego, że to ten Kolbuszewski Kuba wydał ojca, nastąpiło w sposób szczególny, bo na łóżu śmierci gdzieś w latach 70 - tych, umierając nie mógł umrzeć, poprosił o widzenie się z moją mamą. Kiedy mama zapytała go: „Kuba, czego ty ode mnie chcesz?” (rozmowa odbywała się w obecności kilku kobiet modlących się nad nim), on odpowiedział: „Kaska to ja twojego starego wydałem” i w tym momencie na oczach kilku ludzi wyprostował się i umarł.

To zdarzenie opowiedziała mi mama kiedy w roku 1971 czy 72 przyjechałem do Brusna Nowego na Wszystkich Świętych, spotkałem na cmentarzu starszą kobietę, którą poznałem i wiedziałem, że jest sąsiadką wspomnianego Kuby. Celowo w rozmowie nawiązałem do tego zdarzenia. Powiedziała mi, że tak to prawda, że ona też tam była jak Kuba nie mógł umrzeć i posłał po moją mamę. Myślę, że widział jaką biedę przeżywaliśmy i upokorzenia co miał on w dużej mierze na sumieniu. Po tym wszystkim dochodzę do wniosku, że paradoksalnie ciężko pracował, też kosztem całej rodziny dla społeczeństwa miejscowego. Zabity nie będzie dochodził pożyczonych należnych jemu ciężko zapracowanych pieniędzy.

Pojawiały się też dochodzące do mnie głosy, że ten fakt mógł być też przyczyną oskarżeń skrajnie fałszywych donoszonych do UPA przez Polaków kolaborantów. Zastanawia mnie też fakt, że przez cały ten czas rodzina mojego chrzestnego w żadnym przypadku nie była tknięta przez UPA. Jedynie po przyjeździe Niemców z łapanek wywieziono jego córkę Anielę. Po zakończeniu wojny znalazła się w Nowym Jorku. Jego syn Tadeusz walczył na bliskim wschodzie w Brygadzie Podhalańskiej i też po wojnie osiadł w USA, a syn Franek w II Armii Wojska Polskiego. Po wyzwoleniu był komendantem MO w Horyńcu. Był też organizatorem małej grupy ORMO w Bruśnie Nowym. Do tego ORMO należał też mój brat Władek. Mieli oni karabiny rosyjskie typu KB i przydział po 25 sztuk naboju. Ten fakt spowodował to, że zauważyliśmy respekt zaciekłych nacjonalistów, bo była oficjalnie broń w domu.



Na fotografii siostra Marysia z mężem, jedyna mieszkająca na Rudce spacyfikowanej przez UPA. (z lewej jej mąż Tadeusz Wójciak, a z prawej autor).

Fot. z 2000 r.

Mój brat z kolegami zaczęli polować na dziki przez co zlikwidowany został głód. Ważne było też to, że nadwyżki mięsa rozdawał niektórym sąsiadom i przez „zasiadanie” na dziki bronili upraw rolnych, które były pustoszone przez stada rozmnożonych dzików. Zapamiętałem dobrze to, że musiałem czyścić znajdujące naboje po to aby stan służbowy liczebnie zgadzał się z przydziałem. Te z przydziału były nowe i niezawodne. Byłem też świadkiem kilku alarmów ormowców, którzy jak wiem, uniemożliwiali nocne wypadki UPA na naszą wieś. Banderowcy rezygnowali z wejścia w głąb wsi i zawracali. Był to niezaprzeczalny fakt ochrony polskiej ludności w Bruśnie Nowym przed grupą bandytów UPA.

Zapisując te wspomnienia nie mogę też pominąć zdarzenia, którego byłem naocznym świadkiem.

Pewnego dnia w czerwcu 1945 roku zgłosiło się do nas dwoje młodych ludzi prosząc o nocleg. Ojca i najstarszego brata w domu w ten czas nie było, byli gdzieś na innej wsi. Mama zgodziła się. Do spania dziewczyna ułożyła się na ławie koło pieca, chłopak obok niej na podłodze, na słomie. Dziadek spał na piecu, mama z siostrami Marysią i Julą w łóżku, a ja ze Stawkiem w tym „bambetlu”. W nocy gdzieś około godziny 2:00 ktoś zapukał do drzwi, mama wyszła do sieni i zapytała kto tam. W odpowiedzi usłyszała, że „to ja Waldek Leśków. Był to przybrany syn a właściwie parobek u sąsiadów, wspomnianych już Leśków. Było to małżeństwo bezdzietne. Mama otworzyła drzwi, zapaliła lampę naftową. I ten Waldek w obecności drugiego, nam nieznanego polecił tym młodym aby się zbierali i że oni wiedzą (Waldek i nieznajomy), że ci młodzi idą z Niemiec do Rawy Ruskiej do rodziny, a tu grasują banderowcy. Waldek z towarzyszem zaproponowali młodym, że bezpiecznie przeprowadzą ich do Werchraty. Zauważyłem, że wspomniany Waldek posiadał broń - pistolet umieszczony z przodu za pasem był to rosyjski „Nagan”.

Daniel Maksymiec
Kędzierzyn – Koźle, marzec 2013 r.

POWIATOWE DOŻYŃKI W CEWKOWIE

ogólny wygląd zewnętrzny, po obejrzeniu 42 wieńców jurorzy ci zdecydowali przyznać I miejsce wieńcowi z Starych Oleszyc, II miejsce z Cewków Wsi, III miejsce z Budomierza. Do konkursu kulinarnego na najsmaczniejszą potrawę regionalną przystąpiły 28 koła gospodyń wiejskich. Jurorzy: Krzysztof Zieliński z Stowarzyszenia „Pro Carpathia” z Rzeszowa, Krystyna Nieckarz-Jabłońska - właścicielka domu weselnego „Biały Dworek” i Barbara Łuczowska z Muzeum Kresów w Lubaczowie zdecydowali przyznać I miejsce królikowi w śmietanie, potrawie przyrządzonej przez KGW z Łukawca, II miejsce KGW z Nowej Grobli za kielbasę z dzika, III miejsce KGW z Wólki Żmijowskiej za kaczkę faszerowaną w kapuście. Występy na scenie plenerowej 13 zespołów śpiewaczych i kapel ludowych oceniało jury w składzie: Krystyna Trojanowska z Centrum Kulturalnego w Przemyślu, Bogdan Ozimek, opiekun wielu grup tanecznych w gminie Stary Dzików i Andrzej Kindrat, dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie. To oni zdecydowali przyznać I miejsce kapeli „Pawlaki” z Lubaczowa, II miejsce zespołowi śpiewaczemu z Ułazowa i III miejsce zespołowi „Dzikowianie” ze Starego Dzikowa. Publiczności podobały się także występy: „Stokrotek” z Cewkowa Woli, „Białej Czeremchy” z Starego Dzikowa, „Czerwonej Jarzębiny” z Horyńca Zdroju, „Pogranicza” z Lubyczy Królewskiej, kapeli z Cieszanowa i „Szpaki” z Łukawca, zespołu KGW z Moszczanicy, debutantów – zespołów śpiewaczych z Jędrzejówki i Cieszanowa, Grupy Tanecznej z Starego Dzikowa. Poza konkursem wystąpiła grupa dziecięca z Starego Dzikowa oraz zespół „Dupna” z Jasenowa ze Słowacji. A potem była całonocna zabawa taneczna. Grał zespół „Wajar” z Tomaszowa Lubelskiego.

Adam Łazar

MÓJ PROGRAM JEST JUŻ UWFIARYGODNIONY DOKONANIAM



Jan M. Zuchowski

Kandydat PiS na Posła
Okręg nr: 22 miejsce 16.



Mieczysław Golba

Kandydat PiS na Senatora
Okręg nr: 22.

Rodem z Narola - tu Szkoła Podstawowa, Liceum Ogólnokształcące w Tomaszowie Lub.-stypendium. Ukończyłem Akademię Medyczną w Szczecinie. Praca w Klinice A. M. w Lublinie i przygotowania do doktoratu. Legalny wyjazd do Szwecji. W Sztokholmie - praca w zawodzie lek. dent. i lektura wielu zakazanych książek z Londynu, Paryża czy N-Yorku - **jako... szkolenie polityczne.**

Emigracja:

Organizowałem szkolenia polityczne w Sztokholmie z: prof. Z. Brzezińskim, W. Sukiennickim, St. Świaniewiczem z Wilna, Z. Stahlem ze Lwowa, J. Lerskim z S. Francisco, dr. J. Garlińskim z Londynu, T. Wyrwą z Paryża, Rowmundem Piłsudskim (*bratanek Marszałka*), czy piosenkarką Ireną Anders - żoną generała Władysława Andersa.

W Sztokholmie w 1980 r. przewidując kryzys gospodarczo - polityczny w Polsce - założyłem **Polskie Koło** przy partii **Moderata**, od której dostaliśmy gratis - studio radiowe we środy i lokal w niedziele. Nadawaliśmy audycje radiowe bez cenzury po polsku i czesku - 30 min w każdą niedzielę, słyszalne w całym dużym Sztokholmie, do 1986 r. Byłem wybrany na zastępcę radnego woj. Sztokholm. W/w **szkolenia** zaowocowały, gdy agent sowiecki wprowadził „**stan-wojenny**” w Polsce. Już na 2 dzień po napisaniu podania do Rządu Szwecji, przy poparciu **Moderatów - Carla Bildta** (b. Premier i Min. Spraw Zagranicznych - odznaczony na mój wniosek przez Prezydenta L. Kaczyńskiego.) - wszystkie paczki wysłane do Polski zostały zwolnione z opłat pocztowych. Wysłano 1 mil paczek dla Polaków, za co po 6 mies. Rząd Król. Szwecji zapłacił pocztę szwedzkiej - 100 mil szwedzkich koron!

W 1982.02.10 - stworzyłem **Kongres Polaków w Szwecji** (na wzór KP w USA, Kanadzie i Francji), który nadal istnieje. Byłem jego prezesem przez I i II kadencję, scaliłem **podzielną** w 1968 r. - **Polonię**.

Polski Rząd Emigracyjny w Londynie - przyznał mi Złoty Krzyż.

W Polsce jestem re-emigrantem:

1994 r. - założyłem rodzinną firmę w Szczecinie - „Zuchowski-Dental” - istnieje do dzisiaj.

1995 r. - rozpocząłem wykłady i szkolenia dla lekarzy dent. we wszystkich miastach wojewódzkich w Polsce.

1995 r. - stworzyłem firmę produkcyjną „Narol-Dental” - mamy **20** własnych produktów w tym **5 na export!** - firma bierze udział w konkursie Innowator Podkarpacia i została nagrodzona **III, II i dwukrotnie I** miejscem.

1997 r. - obroniłem pracę doktorską na Akademii Medycznej w Lublinie.

1998 r. - założyłem Fundację Stypendialną dla Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Narolu.

2013 r. - rozszerzyłem Fundację dla: Liceum w Lubaczowie, Gimnazjum w Oleszycach i Dzikowie.

Książki - napisałem 2 ze stomatologii i 5 broszur; - **1 historyczną** (Katastrofa w Gibraltarze czy?) i 1 przetłumaczyłem.

Artykuły - opublikowałem w prasie lekarskiej (70), oraz wiele w prasie lokalnej np. Kresowiak Galicyjski, Autostrady.

Blogger w: www.obiektywnie.com.pl - ponad 40 art.

Aktualnie - prowadziłem wykłady na Politechnice w Rzeszowie i Lublinie, wykłady historyczne w Gimnazjum w Dzikowie i Oleszycach, na Uniwersytetach III Wieku, np. Przeworsk, Jarosław, Przemyśl, Sanok, To-

maszów Lub. Lubaczów, Leżajsk, Nisko, Narol, Sanatorium w Horyńcu dla Kuracjuszy z całej Polski.

Program wyborczy - jeżeli zostaną wybrani do Sejmu to:

- 1- Część pborów przeznaczę na **rozwój struktur PiS** w Okręgu-22 & 23 - przez szkolenia historyczne, polityczne, wykłady o zdrowiu, czyli naukę oddolnej wewnątrz-partyjnej demokracji i obywatelskiej troski o całą Polskę.
- 2- Część pborów przeznaczę na **Fundusz Stypendialny** dla Gimnazjum w **Łukawcu, Dachnowie, Nowym Siole Cieszanowie, Rudzie Różanieckiej, Łukawicy, Cewkowie, Nowym i Starym Lublińcu, Baszni, Młodowie** i w innych gminach.
- 3- Część na **konserwację zabytków** w innych Kościołach - tak jak w Lipsku, Dębinach, Hucie Złomy czy w Narolu.
- 4- Będę wspierał budowę drogi woj. 865 i dokończenie zaczętych połączeń powiatowych np. z Pławowa do Brusna, by ułatwić dojazd do Horyńca Zdroju, kuracjuszom z Łodzi i Kielc, lub Lublina i Warszawy a nawet Gdańska.
- 5- Będę postulował zakładanie firm w 1 dzień tylko z nr NIP - a **likwidację Regon, KRS i raportów do sądu!**
- 6- To powinno **zachęcić Emigrację Polską** - do zakładania firm w Polsce i może dać nowe miejsca pracy, np. Studentom po studiach i zapewnić **eksport produktów**, co zwiększy wpływy do Skarbu Państwa i będzie.
- 7- Więcej do podziału np. dla **Emerytów & Rencistów** - czy rosnące zabezpieczenie na przyszłość!
- 8- Odnowię kontakty i współpracę ze Skandynawią i Polonią, by dała ona lepsze oparcie naukowe i gospodarcze.
- # - **Planuję stworzenie MUZEM w Narolu** - dla którego mam zbiór: 1070 znaczków pocztowych p. Czesława Słani, oraz 10 map króla Karola X Gustawa wykonanych podczas „potopu”. **Takiego Muzeum nie ma w Polsce.**
- # # - **Pani Beata SZYDŁO** dn. 22.09.2015 - otrzymała moje opracowanie:
 - 1)- Jak zdobyć 51% Wyborców dla PiS.
 - 2)- Cel aktywizacja Emigracji.
 - 3)- Tematy wykładów - historycznych i zdrowotnych.

Szanowni Wyborcy - tylko od ilości Waszych głosów i wyboru Kandydata zależy czy nasz pow. Lubaczów będzie miał swego Posła w Sejmie 2015! **Polsce** potrzeba, by każda działalność rozwijała: **patriotyzm, edukację, gospodarkę i kulturę**, a przez to **obronę suwerenności i demokracji** czyli - **niepodległości Polski**.



Rowmund Piłsudski w Sztokholmie - 1986.08.30 - spotkanie prowadzi Jan Zuchowski

„Wszystko jest polityką i nic nie jest polityką - to dawka decyduje czy coś jest polityką.”

Pozdrawiam Czytelników
Jan Zuchowski dr n med.

HELENA SZYMAŃSKA

Została uduszona a upozorowano samobójstwo

Chociaż minęło 75 lat od jej tragicznej śmierci pamięć o niej jest wciąż żywa u mieszkańców Łowczy. Można z pełnym przekonaniem powiedzieć, że „niosła oświaty kaganiec” we wsi leżącej jakby na końcu świata z dala od przejezdnych szlaków. To godne podziwu, że ta wywodząca się z mieszczańskiej rodziny dziewczyna wybrała Łowczę jako kolejną szkołę, w której uczyła do ostatnich swych dni.

Helena Szałańska urodziła się w 1886 roku w Bielawie, Tu jeszcze do dziś, żyją potomkowie jej rodzeństwa (rodzina Raganowiczów). Po I wojnie światowej jako nauczycielka trafia do szkoły w Cieszanowie. Tu dała się poznać jako wyśmienity pedagog traktujący swą pracę z pasją i oddaniem. Z sympatią i podziwem wspominali ją jej koleżanki z pracy: Zofia Sachanik Łokczewska, Szabatowska, Moralewicz. Wszystkie były zgodne, że Helena była świetnym pedagogiem wymagającym wobec siebie i od swoich współpracowników. W latach trzydziestych Helena w Łowczy, po nauczycielu Argasińskim, (który przeniesiony został do pracy w Rudzie Różanieckiej) objęła kierownictwo szkoły. Tu pracę pedagogiczną łączy z żarliwym patriotyzmem. W tej wsi jest organizatorem różnego rodzaju kursów stawiających sobie za cel szerzenie oświaty i kultury.



Nagrobek - mogiła Heleny Szymańskiej - cmentarz w Łowczy.

Łowcza przed II wojną w znacznym stopniu zamieszkała była przez społeczność ukraińską. A w szkole większość dzieci była z rodzin ukraińskich. Z tych względów obok języka polskiego nauczany był również język ukraiński. Pani Helena ze szczególną troską zabiegała o to aby wszystkie dzieci, bez względu na narodowość, były traktowane jednakowo. A najbardziej (których w tej wsi nie brakowało) i też bez względu na narodowość, co nie zawsze spotykało się z uznaniem, udzielała pomocy. I właśnie wielu Ukraińców o poglądach nacjonalistycznych, Helenę ze względu na jej żarliwy patriotyzm, traktowało ją z nieukrywana wrogością. Ta wrogość się pogłębia po wybuchu II wojny światowej. Łowcza została do czerwca 1941 roku podzielona. Część zachodnia wsi Wola znalazła się pod okupacją niemiecką a część wsi Samulaki, Koziołówka, Garby, Koniec i majątek Liptajów znalazł się pod okupacją radziecką.

Ciekawie wyglądało same wyznaczanie granicy. Komisja wojskowych niemieckich i radzieckich na przełomie października i listopada 1939 roku idąc od Jędrzejówki gdy doszła do Łowczy zarządziła „kiedy rzeczka tudy graniczka” (którędy rzeka tędy granica). Granica na odcinku aż 4 km biegła płynącą środkiem wsi rzeką Łowczanką.

Szkoła w której uczyła Helena znalazła się po stronie radzieckiej. Tutaj do głosu doszli ukraińscy nacjonaliści. Helena Szymańska została zdegradowana z funkcji kierownika szkoły a na jej miejsce powołano Ukrainkę, która zamieszkała w jednym pokoju z Heleną. Był grudzień 1939 roku. Przyjaciele i znajomi Heleny namawiali ją aby przeszła na stronę niemiecką, lecz ona odmówiła twierdząc, że władze polskie powołały ją na to stanowisko, więc nie może opuścić szkoły. Wówczas spotykały ją przykrości i to nawet ze strony tych, którym nie tak dawno pomagała. Nadeszła mroźna zima. W styczniu jednej nocy mieszkająca za drzwiami nowo mianowana na kierownika szkoły Ukrainka, wybiegła z budynku krzycząc, że pani Szymańska obłożona swoimi rzeczami, podpaliła je i popełniła samobójstwo. Chociaż brakowało wody pożar ugaszono.

Szkoła znajdowała się w bezpośredniej bliskości granicy. Z tych względów niewiele osób mogło uczestniczyć w przygotowaniach do pochówku. Zawezwany lekarz Żuk w czasie oględzin stwierdził mówiąc szeptem, że na szyi Heleny były oznaki rąk świadczących o jej uduszeniu! Wiadomość tę

sprzątać i woźnica Heleny w tajemnicy zachował ale w latach 50- tych przekazał ją tylko swojemu synowi Edwardowi, który ją ujawnił autorowi tego artykułu prosząc o dyskrecję. Pochówek zmarłej nastąpił w dniu oględzin lekarza. Pochowano ją na obrzeżach cmentarza grekokatolickiego w Łowczy, gdyż w tym okresie był zwyczaj, że samobójcy nie mogli być chowani na cmentarzu. Na grobie nie zrobiono żadnego nagrobka. Był też zakaz odwiedzania cmentarza. Dopiero po ataku Niemiec na Związek Radziecki sytuacja się zmieniła. Wówczas przyjaciele Heleny, poprzez docieklivość ustalili miejsce pochówku. Było nim miejsce obok szosy, znajdujące się w granicach cmentarza.

Gdy w 1948 roku rozpocząłem pracę nauczycielską w Łowczy po rozmowach z ludźmi postanowiliśmy upamiętnić miejsce spoczynku św. pamięci Heleny. Najpierw wykonano ziemny nagrobek i krzyż z drewna. A w latach 60 po zebraniu funduszy i przy wsparciu PGR wybudowano betonowy nagrobek z szklaną tablicą. Nagrobkiem tym podczas istnienia do 2014 roku szkoły opiekowała się młodzież szkolna. Obecni najstarsi mieszkańcy wsi pamiętający panią Helenę, odwiedzają cmentarz i na jej grobie zapalają znicze i składają kwiaty.

Po ukazaniu się mojej książki „Łowcza wczoraj i dziś” odezwała się rodzina Heleny Szałańskiej i co roku odwiedza jej grób. Niech wieczna pamięć obejmie wszystkie czyny i dokonania św. pamięci Heleny Szymańskiej. W pełni na to zasłużyła.

Mieczysław Hawryliszyn

Przedruk z dziennika „Fakt” (19 -20 09 2015 r.

JESTEM RODZINĄ MINISTRA I BĘDĘ TU PRACOWAĆ

„Tak się załatwia posady na państwowym.

Jak znaleźć pracę w KRUS? Najlepiej powołać się na koligacje rodzinne z ministrem Markiem Sawickim (57 l.) z PSL. Tak zrobiła siostra jego zięcia. Efekt? Dzisiaj jest zastępcą kierownika w KRUS! Luty 2010 roku. W Placówce Terenowej Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego (KRUS) w Lubaczowie nie ma wolnych etatów. Mimo to zostaje rozpisany konkurs na stanowisko inspektora. Staje do niego m.in. Anna Chmielowiec. Ma mocną konkurencję. – *I tak będę tu pracować, bo jestem rodziną ministra Sawickiego – ogłasza ponoć bezceremonialnie. Sprawdziliśmy – brat pani Chmielowiec to Wojciech Szpyt, prywatnie mąż Urszuli Szpyt – córki ministra rolnictwa. Oficjalnie Chmielowiec wygrywa konkurs, bo – jak czytamy w uzasadnieniu rozstrzygnięcia – „spełniła wymagania formalne określone w ogłoszeniu o naborze. Jest osobą komunikatywną, operatywną o wysokiej kulturze osobistej a posiadane umiejętności dają gwarancję prawidłowego wykonywania zadań na wymienionym stanowisku pracy”.* A nieoficjalnie?

– *Została przyjęta na polecenie Sawickiego. Jej kandydatura została narzucona z góry, a wiadomo, że Sawicki to pan i władca – mówi nam pracownik rzeszowskiego oddziału KRUS.*

Co na to minister Sawicki? – Nie kojarzę nikogo o tym nazwisku – mówi. To o tyle ciekawe, że – według naszych informacji – nie dalej jak w maju tego roku mąż **Anny Chmielowiec**, Grzegorz, miał układać płytki w domu ministra. Kilka tygodni temu Chmielowiec dostaje awans i zostaje zastępcą kierownika w tej samej placówce KRUS. Dotychczas takie stanowisko w ogóle nie istniało. I pewnie mamy uwierzyć, że wpływu na tę nominację nie miał fakt, że szefem rzeszowskiego KRUS jest teraz **Wiesław Łada** (53 l.), szef klubu radnych PSL w Sejmiku Województwa Podkarpackiego, a **Anna Chmielowiec** jest z rodziny ministra Sawickiego? Ludowcy przyzwyczaili nas do tego, że dbają o swoje rodziny. Najczęściej załatwiają im państwowe posady. Pracownicy KRUS z Rzeszowa do Faktu: *Tworzy się stanowiska aby ustawiać swoich. W całej Polsce w Placówkach czy Wydziałach Oddziałów o tak małej liczbie pracowników nie ma zastępców kierowników. Mówi się o oszczędzaniu, pracownicy od pięciu lat nie mieli podwyżek, pobory ludzi z 10 – letnim stażem pracy zbliżają się do najniższej krajowej, a tworzy się stanowiska, aby przed wyborami ustawić swoich.*

Jakub Szczepański

NAJWYŻSZY CZAS ABY POWIAT MIAŁ POSŁA

Rozmowa z Władysławem Szykiem Sekretarzem Powiatu Lubaczowskiego



Co skłoniło Pana do startu w wyborach parlamentarnych?

Władysław Szyk: Kilka zasadniczych powodów zdecydowało o moim udziale w wyborach. Biorę w nich udział, ponieważ czuję się współodpowiedzialny za nasz powiat. Z bólem patrzę na jego pogłębiającą się degradację wynikającą z faktu, że tak władze wojewódzkie i jak i centralne traktują nasz powiat po macoszemu. Startuję w wyborach gdyż uważam, że do bycia parlamentarzystą mam odpowiednie doświadczenie i kwalifikacje. Przede wszystkim dotychczasowa praca zawodowa (Sekretarz Powiatu), ukończone studia rolnicze, prowadzenie gospodarstwa jak też pełnienie szeregu funkcji społecznych, pozwoliło mi dogłębnie poznać powiat, jego potrzeby i bolączki jak też zdobyć doświadczenie w działalności politycznej a więc sprawdzić się na wielu frontach. Wiem bowiem w jaki sposób, jakimi drogami należy zdążyć aby gmina, powiat się rozwijał. A zajmowane stanowisko – sekretarza, chociaż bardzo odpowiedzialne – nie daje takich możliwości. Dysponując bogatym doświadczeniem pragnę popracować na szerszym bo parlamentarnym polu. Jako poseł będę mógł bardziej skutecznie uczestniczyć przy dźwigniu i rozwoju naszego powiatu. Uważam wręcz za skandaliczne, że sąsiedni powiat jarosławski ma aż pięciu parlamentarzystów a my ani jednego.

Swego czasu, już przed kilkunastoma laty, w artykule w Kresowianku nazwaliśmy Pana „szarą emnencją”. Chodzi o to że Pana praca na zajmowanym stanowisku, chociaż bardzo wszechstronna jest nieco w cieniu. W ślad za tym jest Pan za mało znany społeczeństwu naszego powiatu. A przecież kluczem do wyborczego sukcesu są wyborcy, którzy co logiczne, stawiają na ludzi sobie znanych.

Z wymienioną uwagą, że jestem w sporym stopniu postacią anonimową, tylko częściowo się zgadzam. To prawda nie należę do kogutów wiecowych, którzy potrafią głośno zapiać, a świt może dla nich nie nadchodzić. Ale jako ta „szara emnencja”, również z racji pełnionych obowiązków, mam rozliczne codzienne kontakty z ludźmi, instytucjami, odwiedzam wsie, gminy gdzie spotykam się z mieszkańcami w tym i z samorządowcami, przedsiębiorcami. Oczywiście, że przy ubieganiu się o fotel poselski jest to za mało. Dlatego też aktywnie uczestniczę w spotkaniach. Już ich odbyłem kilkanaście. A do końca akcji wyborczej zamierzam dotrzeć do wyborców we wszystkich miejscowościach w naszym powiecie.

Ala czy to wystarczy? Czekając Pana trudne zadanie. Społeczność powiatu, jak wykazuje praktyka, woli głosować na ludzi spoza naszego powiatu.

Tak to prawda i ubolewam nad tym. Mam świadomość, że powiat miałby już od szeregu lat posła gdyby właśnie społeczność powiatu głosowała „na swoich”. Niestety zawsze do tej pory było tak, że u nas zdecydowanie więcej głosów w wyborach parlamentarnych zdobywali kandydujący spoza naszego powiatu a nawet gdzieś z głębi kraju. Przecież powinna zwyciężać zasada „koszula bliższa ciału”. Tym bardziej jak praktyka wykazuje parlamentarzyści z zewnątrz, wybrani naszymi głosami, dbają przede wszystkim o swoją gminę, powiat, miasto. Owszem w czasie kampanii wyborczej są u nas, przymilają się obiecując (a potrafią to czynić). A gdy wybory się kończą zaglądają do nas tylko przy okazji wielkich oficjalnych uroczystości.

Gdzie więc zdaniem Pana tkwi przyczyna tego tak niekorzystnego dla nas zjawiska?

W pewnym stopniu tłumaczy to brakiem lokalnego patriotyzmu, utożsamiania się z małą ojczyzną. Smutne to ale można odnieść wrażenie, że dla wyborców z naszego powiatu właściwie obojętne było skąd wybieramy posła, ponieważ wychodzą z założenia, że on dla nas i tak nic nie zrobi. Ale gdy mielibyśmy „własnego” byłby on w zasięgu ręki i kontakt z nim byłby bardzo ułatwiony. I co nie jest mniej ważne, mógłby zdecydowanie skuteczniej, niż to się dzieje dotąd, zabiegać tak w województwie jak i w stolicy o nasze sprawy. To naturalne w realiach demokracji jaką mamy, w zabiegach o interesy danej społeczności liczy się obecność, głos ludzi w organach przedstawicielskich. Mam tu na myśli sejmik a przede wszystkim parlament. Wszystkie ościenne powiaty mają posłów tylko nasz powiat jest ich pozbawiony. Jest szansa to zmienić i tylko od wyborców z naszego powiatu to zależy.

Prawdą jest jednak też, patrząc na wyniki wyborów sprzed cztery lata, że nasi kandydaci nie przykładali się zbyt. Ich kampania wyborcza robiona była na pół gwizda i za pięć dwunasta. Nawet na naszym terenie w oczy rzucało się więcej plakatów ludzi z zewnątrz niż miejscowych.

Prowadzenie z rozmachem kampanii wyborczej wiąże się niestety ze znacznymi wydatkami, które przerastają możliwości wielu kandydujących. A ci z zewnątrz zazwyczaj mają bogatych sponsorów, których niestety na naszym terenie brakuje. Ale nie od ilości wyborczych plakatów uzależniam swój wyborczy sukces. Przede wszystkim dla mnie jak już wspominałem najważniejsze są i będą bezpośrednie kontakty z wyborcami.

To oczywiście, jako poseł będzie Pan rzecznikiem interesów i spraw powiatu lubaczowskiego. W jakim kierunku na tym polu pójdą Pana działania?

Przede wszystkim jak do życia niezbędne jest powietrze, tak dla naszego powiatu są nim inwestycje dające miejsca pracy. Jak wiadomo bezrobocie w naszym powiecie wciąż utrzymuje się na niepokojąco wysokim poziomie. Niestety mimo podejmowanych starań inwestorzy omijają nasz teren. Po prostu ze względu na peryferyjne położenie powiatu jesteśmy mało dla nich atrakcyjni. W zamian wolą wybierać obszary, przede wszystkim wokół wielkich aglomeracji jak Rzeszów, Mielec w czym aktywnie wspierają ich władze wojewódzkie. A uważam, i tu też upatrywałbym swoją rolę jako posła, aby województwo w strategii rozwoju zdecydowanie bardziej widziało nasz powiat. Należy więc podjąć działania aby inwestorzy bardziej byli zaintereso-

wani naszym terenem. Dlatego też dla mnie jako parlamentarzysty, kwestia pracy dla młodych ludzi, ściąganie na nasz teren inwestorów będzie sprawą priorytetową. W tym celu m.in. będę również dążył do większej integracji wysiłków wszystkich gmin. Wiadomo w jedności siła.

Niezależnie jednak od zabiegów o inwestorów winniśmy wzmocnić wysiłki na rzecz rozwoju lokalnego. Mam tu na myśli bardziej skuteczne wspieranie przedsiębiorców w naszych małych ojczyznach. Możemy na terenie naszego powiatu wymienić szereg dobrze prosperujących firm, które tu powstały i dają miejsca pracy. Ponadto, ze względu na walory przyrodnicze, szanse powiatu upatruje również w rozwoju turystyki. Najpiękniejsze, najbardziej naturalne obszary leśne objęte ochroną przyrody w formie parków krajobrazowych i aż 9 rezerwatów mamy właśnie na terenie naszego powiatu. Dobrą prognozą jest coraz większa ilość zjazdów, hoteli jak i coraz lepsza sieć dróg, które jak wiadomo są podstawą rozwoju turystyki.

Pana cechy osobowościowe?

Jestem przyjazny ludziom. Zawsze staram się budować to co łączy a nie dzieli. W cenie jest u mnie uczciwość, wrażliwość na ludzką krzywdę. Brzydzę się fałszem, hipokryzją, zakłamaniami. Gardzę ludźmi zmieniającymi poglądy jak rękawiczki. Z satysfakcją mogę powiedzieć, że w mojej dotychczasowej pracy zawodowej jak i społecznej nie było ani jednej decyzji, zachowania, którego nawet po latach mógłbym się wstydić.

Nawet bardzo aktywny poseł niewiele zdziała jeśli nie będzie miał zaplecza a więc ludzi, którzy poniosą jego pomysły i włączą się w ich realizację.

W swojej działalności liczę na mocne wsparcie samorządów. W tym celu będę dążył do zmiany filozofii w ich strategii, o inne rozłożenie akcentów jeśli idzie o priorytety. Zauważam bowiem, że samorządy w inwestycjach koncentrują się za bardzo w sferze nieprodukcyjnej. A więc budują ścieżki, boiska, place zabaw a pomijają zabiegi o inwestycje dające miejsca pracy. Ponadto jak nigdy dotąd dysponujemy liczną rzeszą ludzi wykształconych jak też mających za sobą wieloletni pobyt za granicą. Stanowią oni cenny kapitał i moją ambicją jako parlamentarzysty będzie zaangażować ich na rzecz rozwoju naszego powiatu.

Degradacja naszego powiatu polega również na uszczuplaniu go o instytucje i urzędy?

To prawda, nadeszły ciężkie czasy dla powiatów. Szczególnie te mniejsze, biedniejsze do których należy powiat lubaczowski tracą najwięcej. Zakusy władz centralnych idą w kierunku likwidacji sądów, sanepidu, urzędów skarbowych. Zagrożone są niektóre placówki pocztowe. Samorządom coraz trudniej utrzymać szkoły, coraz mniej jest połączeń autobusowych. Przypomnijmy Lubaczów w ostatnim dwudziestolecu przeżył m.in. likwidację ośrodków egzaminacyjnych na prawo jazdy, sądu pracy, biura paszportowego. Oczywiście za każdym razem oznaczało to likwidację miejsc pracy. Taki kurs to degradacja społeczności lokalnych. Będąc parlamentarzystą przy wsparciu władz samorządowych ten proces nie tylko, że zahamujemy ale nawet wrócą tu placówki nam zabrane.

Rozpoczął Pan marsz do ludzkich serc i sumień. Życzę aby był on zwycięski

Marian Ważny

ŹRÓDŁA NAZWY NAROL

Znakomita większość miast w Polsce za Stefana Batorego i w czasach późniejszych nie różniła się od innych sporych wsi. Różnice natomiast tkwiły nie tyle w odmienności trybu życia mieszkańców, którzy w miasteczkach dość powszechnie trudnili się rolnictwem, ile w przywilejach - samorządzie, targach, jarmarkach, a także w swobodzie osobistej mieszkańców.

W ośrodkach miejskich powyżej 3 tysięcy mieszkańców dość silnie zaznaczał się ich charakter rzemieślniczy i handlowy. Rozwój wielkiej własności ziemskiej przyczyniał się do rozkwitu szczególnego typu miasteczka lub nawet miasta. Przykładem jest Zamość, którego kariera przerosła oczekiwania. Większość tego typu osad miała znaczenie lokalne. Swoją rolę w ogólnej liczbie nowopowstałych miasteczek na przełomie XVI i XVII wieku ma województwo bełskie. Na jego terenie około 1630 roku znajdowało się 528 wsi i 31 osiedli miejskich, które stawały się centrami handlowymi a także ośrodkami produkcji rzemieślniczej na potrzeby wsi. Na jedno miasto w województwie bełskim przypadało przeciętnie 17 wsi a ludność miejska województwa bełskiego wynosiła 45 tysięcy mieszkańców, co stanowiło 25,5 proc. całej ludności województwa, której liczba w 1630 r. wynosiła około 171000. Jedno miasto liczyło przeciętnie 1450 mieszkańców. Na 31 miast tylko w Tomaszowie należącym do ordynacji Zamojskich liczba mieszkańców przekraczała 3 tysiące.

Wśród tych małych miast województwa bełskiego niezwykle ciekawą przeszłość ma Narol, który odegrał znaczną rolę gospodarczą i polityczną w mikroregionie jakim jest kotlina górnej Tanwi. Założony po 1585 roku przez Floriana Łaszczę, właściciela dóbr narolskich a otrzymanych w drodze działu rodzinnego od ojca Stanisława w 1583 r., otrzymał nazwę Florianów. Czynniki, które wpłynęły na decyzję osiedlenia się tu, to zapewne dogodne warunki naturalne dla zamku obronnego, urodzajne pola, ciągi komunikacyjne biegnące wzniesieniami ze wschodu na zachód a także z południa na północ w kierunku Lublina.

Cele młodego gospodarza zbiegły się tu z dążeniami władz państwowych. W tym to bowiem czasie narastało niebezpieczeństwo najazdów tatarskich na południowo - wschodnie prowincje Królestwa Polskiego. Władze państwowe organizują na tych terenach wojska zaciężne. Dążą też do włączenia do walk zaczepno - odpornych z Tatarami jak najszerzych mas ludności. Ordynacja o obronie państwa przyjęta w 1511 roku przewidywała, że na tych terenach w razie wielkiego najazdu tatarskiego obok szlachty do odparcia wroga mają być gotowi również mieszczanie z miast królewskich, duchownych i świeckich. Główną jednak rolę w walce z Tatarami odgrywały w XVI wieku umocnione miasta, które dzięki obwarowaniu i sile militarnej mieszczan, stanowiły oparcie dla wzmacniającego się osadnictwa wiejskiego i miejskiego oraz dawały schronienie gromadzącej się tu podczas najazdów tatarskich ludności okolicznych wsi i miasteczek pozbawionych umocnień.

Pomiędzy dwoma ciągami komunikacyjnymi - Lwów - Kraków i Lwów - Lublin, przy których leżały obwarowane miasta, ważną rolę odgrywa-

ły zespoły obronne rozmieszczone przy trakcie Jarosław - Zamość. Były to: Narol - Lipsko, Plazów, Cieszanów, Lubaczów. Nadanie przywilejów lokacyjnych dla Florianowa i Plazowa świadczy o zainteresowaniu które przejawiali Stefan Batory i Zygmunt III tymi stronami i możliwościami wykorzystania ich do celów obronnych. Zainteresowanie to nie słabnie i w latach późniejszych. W piśmie z dnia 10 maja 1621 roku zwróconym do mieszkańców miast i miasteczek województwa ruskiego i wołyńskiego Zygmunt III motywował potrzebę przeprowadzenia: *rewizji z strony spustoszenia przez inkursje pogańskie dóbr naszych, koniecznością zatrzymania w dobrym rządzie i fortyfikacji miast tamtych nieprzyjaciółom pobliskich*. Kotlina górnej Tanwi w XVI i w XVII wieku to silny ośrodek gospodarczy. Istnieją tam liczne wsie: Narol (zwany później Starym), Lipie, Krupiec, Paary (istnieje ciekawa legenda o pochodzeniu nazwy Paary). Na wzniesieniach otaczających Kotlinę położone są wsie: Łowcza, Wola Wielka, Banachy, Łosiniec, Taczki, (prawdopodobnie ksiądz proboszcz z Tomaszowa nie chciał chodź po kołędzie w Taczkach i w późniejszym czasie wieś tą nazwano Rabinówka), Rogózno, Pasieki.

Najznaczniejsza jednak była wieś Narol, obok której istniała starsza wieś Chołoznia. W Narolu Wsi znajdowała się siedziba parafii erygowanej 16 lipca 1595 roku. Mieszkańcy wioski nie byli w stanie zagospodarować całej majątności: *Upatrzywszy miejsce słuszne i przystojne na osadę* Florian Łaszcz po roku 1585 zakłada miasto o nazwie *Florianów*. Mieszczanie otrzymują obszar o kształcie prostokąta o szerokości około 1 km ciągnącego się od rzeczki Pochyblica oddzielającej Narol od Lipska. Od południa dobra Florianowa graniczyły z dobrami królewskimi gdzie granicą była rzeka Tanew. Od północy dobra miejskie oddzielone były od pól Narola Wsi drogą polną zwaną do dzisiejszego dnia *Graniczką*. Na zachodzie pola mieszczan z Florianowa stykały się z polami wsi Paary, którą w 1579 roku nabył Jan Zamojski od Marciniowskich. Ziemię które otrzymało miasto to wyłącznie grunty orne i łąki leżące nad Tanwią. Lasów miasto nie miało. Mieszczanie otrzymali prawo wyrębu w lasach położonych na innym terenie.

Florian Łaszcz Nieledewski - tak brzmi pełne nazwisko założyciela Florianowa - nie pozostawia miasta swojemu losowi. Dba o dalsze jego interesy. W 1592 roku Zygmunt III przywilejem swym z dnia 2 października: *W Warszawie wydanym na rzecz Łaszcz Nieledeńskiego jarmarki w miasteczku utwierdza prawem teutońskim i magdeburskim sądzić się przykazuje*.

Przywilej jaki otrzymali mieszczanie potwierdzony został w dokumencie wystawionym przez Floriana i jego żonę w Rudzie Wołoskiej (wieś na wschód od Tomaszowa Lubelskiego gdzie mieszkał Florian). W dokumencie tym (kopia tego dokumentu jest w zbiorach Henryka Wolańczyka) czytamy: *A iż przyszedłszy przede mną Pana swojego dziedzicznego wierni mi mieszczanie wybrani z Rzeczypospolitej, tak chrześcijanów jako i Żydów prosząc mnie pokornie aby ja będąc Panem ich dla rozmnożenia i fundowania miasteczka dał onym obronę*. Mieszczanom chodziło o zabezpieczenie przywileju dla

swych dzieci, słusznie obawiając się, że potomkowie fundatora mogą nakładać nowe obowiązki. To nasze stwierdzenie opieramy na słowach wymienionych w dalszej części dokumentu: *tak sam od siebie jako i potomków swoich, którzy pozostaną po mnie, aby żadnej krzywdy ucisków gwałtownych od kogokolwiek nie cierpieli, tak oni sami jak i ich potomkowie tak teraz ode mnie Pana swego jako i od moich potomków wiecznymi czasy nic z nich nie wyciągając co zwykle podatki i posługi dworskie*. A w zamian za obiecanie i potwierdzone przywileje mieszczanie obiecują być posłusznymi.

Florian Łaszcz Nieledewski przyznawał mieszkańcom Florianowa 13 lat wolnych bez podatków i bez posług. Każdy z mieszczan w okresie lat wolnych mógł: *szynkować, handlować wszelkim towarem i rozmaity kupią, czym kto chce i może bez żadnych podatków i ucisków*. W przywileju tym był wyjątek. Mieszczanie nawet w okresie woli zobowiązani byli: *Mnie też Panu swemu będziecie winni do obojdwóch stanów na grobli i omaniu wody i też kiedy jaki gwałt albo przygody pomoc dać*. Zapis ten świadczy, że Pan przewidywał możliwość najazdów oddziałów tatarskich i band żołnierskich na siedzibę, którą miał w planie wybudować w pobliżu miasta.

By miasto mogło się rozwijać, należało zabezpieczyć rynek zbytu dla produkcji mieszczańskiej. I taki krok został uczyniony. Florian Łaszcz Nieledewski w swym piśmie stwierdza: *niewolne będzie we wsi mojej Narolu szynkować piwa żadnemu ani żadnego handlu, ani browarów, tylko na wesele i chszciny to będą wolność mieć na ich potrzeby, więcej nie a który by się ważył w Narolu nad prawo warzyć piwa, gorzałki szynkować, temu piwo zabrać, do Pana odesłać*. Aby nie zubożyć mieszkańców swojej wsi, nie przewidywał Łaszcz sankcji za przestępstwo na szkodę mieszczan, żadnej innej kary jak konfiskata produktu.

Ważnym przywilejem mieszczan było postanowienie, że mogli swoje mienie sprzedać, darować, zafrymarczyć jako najlepiej, może swym obracać tak domy jako i ogrody, pole. Postanowienie to miało zachęcać do osiedlania się w mieście i do intensywnej pracy. Są również w tym dokumencie postanowienia dotyczące miasta jako osoby prawnej: *pozwalam Wam Ratusz z czego Wam czynsz pójdzie a ma być obracan na porządek miejski*. Założyciel miasta zobowiązywał się również bronić mieszczan w sporach ze szlachcicem lub żołnierzem. W zamian za przywilej dla miasta i jego mieszkańców, mieszczanie zobowiązani byli po latach wolnych od płacenia czynszu z każdego domu tak od chrześcijan jak i Żydów po groszy 12. Z płacenia czynszu zwolniony był szpital chrześcijański i szkoła. Wyłączeni byli również kantor czyli śpiewak kościelny szkolnik i szpital żydowski. Z każdego ogrodu zobowiązani byli mieszczanie do płacenia czynszu w wysokości 12 groszy z ćwierci pola po grzywnie, browaru po 6 groszy ze słodowni po groszy 6 a z każdej bani gorzałczanej złotych 2. Zobowiązani byli mieszczanie do pomocy tylko w czasie żniw w ilości 4 dni na każdy rok czasy wiecznymi, jednak żeńców dobrych jakich powinniście.

Henryk Wolańczyk

HORYNIEC ZDRÓJ – SANATORIAMI STOI

Rozmowa z Piotrem Cencorą – prezesem Spółki „Uzdrowisko Horyniec”.

Horyniec Zdrój – znane od XIX wieku uzdrowisko, w którym przede wszystkim leczy się schorzenia narządów ruchu oraz choroby reumatyczne, posiada przebogate walory przyrodnicze, a także potencjał do dalszego rozwoju. W pobliskiej Podemsczyźnie pozyskiwana jest borowina o wysokiej wartości leczniczej. W samym Horyńcu Zdroju występują wydajne ujęcia wód źródłanych i siarczkowo-siarkowodorowych. Rozległe roztoczańskie lasy, brak zanieczyszczeń powietrza oraz cisza i spokój czynią okolice Horyńca doskonałym miejscem do odpoczynku i leczenia. Działalność leczniczą na terenie miejscowości prowadzą trzy sanatoria.

Od kilku miesięcy prezesem „Uzdrowiska Horyniec” jest Piotr Cencora – absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, długoletni pracownik holdingu meblowego „BLACK RED WHITE” S.A. w Biłgoraju. Jak sam przyznaje, nie ma wykształcenia kierunkowego, ale uważa, że jego umiejętności kierowania zespołem ludzkim oraz wieloletnie doświadczenie menedżerskie zapewniają mu wystarczające kompetencje do zarządzania dużym zakładem sanatoryjnym. Nie bez znaczenia pozostaje fakt kandydowania na urząd burmistrza Lubaczowa przez Piotra Cencorę podczas wyborów samorządowych w 2014 r. Druga lokata w grze o fotel burmistrza w mocno obsadzonej konkurencji byłych burmistrzów była znaczącym atutem w staraniach o obecnie zajmowane stanowisko. Na moje pytanie, czy przynależność do PIS miała jakiś wpływ na objęcie funkcji prezesa, nieco przewrotnie odpowiada, że nie było to przeszkodą. Dla jasności sprawy i obiektywnego spojrzenia na tę decyzję kadrową należy przypomnieć Szanownym Czytelnikom, że właścicielem uzdrowiska nie tak dawno został samorząd wojewódzki, czyli Urząd Marszałkowski w Rzeszowie, w którym lideruje Prawo i Sprawiedliwość. Jak zaznacza Piotr Cencora, samorząd wojewódzki chce mieć ścisły nadzór nad funkcjonowaniem uzdrowiska i jego rozwojem, gdyż planowane są dość znaczące inwestycje w ten ośrodek.

Panie Piotrze (znamy się od kilku lat) skoro Czytelnicy poznali pana, to przejdźmy do relacji, oddającej obraz firmy, którą pan zarządza. Co zastał pan w uzdrowisku pod względem kadrowym, bazy hotelowej, leczniczych surowców mineralnych.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że nie objąłem stanowiska prezesa w celu przeprowadzania rewolucji kadrowych. Daleko mi do wszelakich korporacyjno-etatystycznych rozgrywek personalnych. Moim celem jest podejmowanie konkretnych działań na rzecz rozwoju sanatorium. Nie krytykuję poprzedników, a wręcz odwrotnie – widzę i uznaję ich dorobek. Zauważmy, że „Uzdrowisko Horyniec” to ciągle nowy obiekt, dysponujący dostępem do rewelacyjnych zasobów przyrodoleczniczych – siarkowych wód leczniczych i najlepszej w Polsce borowiny. To sprawnie działające sanatorium, które utrzymuje rentowność i działa niemal pełną mocą. W „Uzdrowisku Horyniec” zatrudnionych jest ponad 100 osób, w tym 5 lekarzy, 45 osób śred-

niego personelu medycznego – pielęgniarki, fizjoterapeuci – sprawujący opiekę medyczną i wykonujący zabiegi rehabilitacyjne. Jednocześnie możemy wykonywać ok. 120 zabiegów, dysponujemy salą gimnastyczną i jako jedyni w Polsce posiadamy basen leczniczy z wodą siarkową. Dysponujemy 200 miejscami noclegowymi, kuchnią i stołówką. Rocznie – na różnego rodzaju turnusy i formy zabiegów – przyjmujemy ok. 4,5 tys. kuracjuszy. Jesteśmy w posiadaniu gruntu o powierzchni 5,5 ha, ulokowanym na złożu borowiny w Podemsczyźnie. Naszą własnością są też dwa ujęcia wód leczniczych o wdzięcznych nazwach Róża III i IV (stąd róża w logo Uzdrowiska), z których tłoczmy wodę do zabiegów i do pijalni. Mamy swoją rozlewnię wody źródlanej Horynianka. Podsumowując, istnieje dobra baza i potencjał wymagające odpowiednich i systematycznych działań modernizacyjno-rozwojowych, które pozwolą lokować się firmie w grupie liderów branży uzdrowiskowej w kraju. Stąd moim nadrzędnym celem, dla którego objąłem tę funkcję jest osobiste pełne



zaangażowanie się w rozwój naszego sanatorium tym bardziej, że istnieją takie możliwości. Pragnę podkreślić, iż naprawdę bardzo fortunnym było przejście sanatorium przez samorząd województwa. To stwarza realne możliwości poszerzenia skali działania, przyjmowania liczniejszego grona kuracjuszy, zwiększenia zatrudnienia i przysporzenia dodatkowych korzyści społeczności Horyńca i okolicznych miejscowości. Mamy szczęście, że uniknęliśmy kolejnej absurdalnej oraz nieprzemysłanej prywatyzacji i wynikających z niej negatywnych skutków społecznych.

Jakie są formy korzystania z Waszego sanatorium.?

Podstawową formą jest trzytygodniowa stacjonarna kuracja sanatoryjna na podstawie skierowania z poszczególnych oddziałów NFZ. Wykonujemy też zabiegi lecznicze w ramach dwunastodniowego leczenia ambulatoryjnego, na które oczekuje się bardzo krótko – lekarz rodzinny wypełnia wniosek, który przedkłada się w wojewódzkim oddziale NFZ, skąd po kilku dniach przychodzi skierowanie. Tacy kuracjusze dojeżdżają ze swego miejsca zamieszkania lub wynajmują kwatery prywatne. Realizujemy również zamówienia komercyjne, które charakteryzują się pełną odpłatnością i na te usługi nie trzeba oczekiwać. Jeszcze inną formą korzystania z naszych usług jest fizjoterapia ambulatoryjna

polegająca na wykonywaniu zabiegów rehabilitacyjnych ordynowanych przez lekarzy pierwszego kontaktu lub specjalistów.

Jak układa się współpraca z samorządem i innymi sanatoriami?

Działamy wspólnie w ramach Komisji Uzdrowiskowej, funkcjonującej przy Radzie Gminy Horyniec-Zdrój. Nie konkurujemy z pozostałymi sanatoriami, lecz wzajemnie sobie pomagamy i współpracujemy. Do jednego z zakładów sprzedajemy borowinę i wodę siarkową, a ponadto pacjentom z Centrum Rehabilitacji KRUS wykonujemy zabiegi na bazie borowiny i wody siarkowej. Zauważmy, że Horyniec Zdrój to najmniejsza miejscowość uzdrowiskowa na Podkarpaciu, a która posiada największy potencjał przyrodoleczniczy. Nie ma innego wyjścia – należy współpracować oraz poszerzać zakres oferty wszystkich sanatoriów i całej miejscowości.

Jak reklamujecie swój zakład?

Wykorzystujemy wszystkie dostępne formy działań promocyjno-reklamowych (media, publikacje, foldery itp.). Jednak starsi stażem pracownicy twierdzą, że najlepszą reklamą są sami kuracjusze, wyjeżdżając od nas z odczuciem poprawy zdrowia i przekazując swoje pozytywne wrażenia swoim krewnym i znajomym. Stara zasada w zakładach usługowych działa i u nas: klient należycie obsłużony i zadowolony będzie powracać. Otrzymujemy podziękowania, nawet wierszowane, co jest niezmiernie miłe. Z racji skuteczności i obfitości borowiny, jaką aplikujemy kuracjom nazywani jesteśmy „krajem czarnego złota”. Korzystam więc z okazji i zapraszam wszystkich, którzy cierpią na schorzenia narządów ruchu, nerwobóle, choroby skóry, niedomagania układu pokarmowego i oddechowego, a także przypadłości ginekologiczne. Gwarantujemy przybyłym do naszego sanatorium znaczną poprawę zdrowia, a w niektórych przypadkach nawet wyleczenie.

Teraz na koniec – przyszłość, na którą pan tak liczy

Na stole marszałka województwa leży pula 80 milionów złotych do rozdysponowania w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego przez uzdrowiska na Podkarpaciu. Będziemy starali się pozyskać z niej jak najwięcej. Pierwsze półrocze 2016 roku to czas składania wniosków, III kwartał to rozstrzygnięcie, podział i przydział środków. Na jakie zadania będą składane wnioski? To przede wszystkim podniesienie standardu bazy hotelowej, zakup i wymiana sprzętu rehabilitacyjnego, rozwój lecznictwa i rehabilitacji neurologicznej, zwiększenie wydajności linii produkcyjnej wody Horynianka. Na bazie miejscowych surowców mamy także plany produkcji różnego rodzaju kosmetyków: mydła, żeli, kremów oraz parafarmaceutyków.

Na zakończenie pragnę jeszcze raz gorąco zaprosić mieszkańców powiatu lubaczowskiego do korzystania z naszej oferty rehabilitacyjno-leczniczej.

Zapraszam do „Uzdrowiska Horyniec” po zdrowie i wypoczynek!

Dziękuję za rozmowę.

Życzę powodzenia

Edward Dziaduła

WSPOMNIENIA MIESZKAŃCÓW - UCZESTNIKÓW BITWY 21 MAJA 1944 (V)

21 maja 1944 roku miał miejsce największy napad OUN – UPA na Lipsko – Jędrzejówkę i Łukawicę. Oto dalszy ciąg wspomnień uczestników tych wydarzeń.

Szarowolec Stanisława, c. Józefa i Marii z domu Marek, ur. 25.05.1922 r., zam. Narol Wieś, ps. „Łąka”.

Biegłam razem z ps. „Rola” w las, za naszymi partyzantami. Trafiłam na ostatnią chwilę partyzanta Głaza. Umarł na moich rękach z naszej wioski partyzant Stanisław Patałuch.

Kuśmierczak Waleria, c. Bartłomieja i Julii, ur. 15.12.1920 r.

Otrzymałam rozkaz pilnować rannych, którzy złożeni byli w domu dentystki (obecna poczta). Konwojowałam ciężko rannego partyzanta Andrzeja Żańczaka, ps. „Korzeń” do szpitala w Tomaszowie Lub.

Gołębiowski Władysław, s. Marcina i Marii z domu Rozmus, ur. 16.12.1907 r., zam. Krupiec 60.

Na alarm bieglem na umówione miejsce zbiórki, pod „figurą”, z bronią. Szedłem na Jędrzejówkę, która się już paliła. 100 metrów od Michalca był ustawiony wraży karabin maszynowy i który pociskami zapalił koniec wsi i ranił naszych wielu kolegów. Mnie dowódca wysłał na „zwiad” czy na Michalcu są upowcy. Biegłem. A tymczasem Piotr Gałka, ps. „Błyskawica” podczołgał się pod tego Ukraińca i zlikwidował go. Jego amunicyjny uciekając trafił na mnie, odwrócił się i w nogi, a ja posłałem mu kilka kul. Na Michalcu był 3 upowców, którzy ranił z naszej grupy Frania Grzesika (sierżanta). Pędzimy ich aż do Jackowego Ogrodu, aż przyszedł rozkaz do odwrotu, bo już niemieckie samoloty krążyły nad nami.

Banaś Tadeusz, s. Andrzeja i Katarzyny, z domu Mróz, zam. Narol Wieś.

Szarówka w niedzielę, obudziły mnie strzały. Chwyciłem karabin i wybiegłem. Zobaczyłem wielką łunę od strony Lipska. Zorientowałem się, gdzie biec. Wpadłem na łąki dworskie i spotkałem się z Zuchowskim Pawłem, jadącym na koniu, krzyczącemu: „napad – bu! bu! owcy”. Biegłem dalej. Mijał Wolańczyka Ludwika, już bez ręki, którego prowadziły sanitariuszki. Stanowisko zająłem od strony lipskiego kościoła i strzelałem do upowców razem z Mieczysławem Banasiem. Bandytów widziałem w krzakach pod Lipskiem, do których celowałem. Rozpętała się strzelanina. Bandytów odparliśmy spod Lipska, nie wpuściliśmy do Narola. Zaczęli się cofać. Pędzimy ich aż do Brzezinek. Nam przychodziły coraz to nowe posiłki. Z Brzezinek szedł ogień bezustanny. Gorąco było od palących się domów i strzelania. Doszliśmy aż pod Wolę Wielką. Ukraińcy byli tam w lepszej sytuacji. Usytuowali się na wzgórzu, w kapliczce mieli punkt obserwacyjny i karabin maszynowy. W godzinach popołudniowych strzały bandyckie ucichły i my też zakończyliśmy bój.

Gmiterek Edward, s. Stanisława i Marii z domu Wróbel, ur. 17.09.1920 r.

W pamiętną noc zbudziła mnie warta, więc bieglem na umówione miejsce w razie napadu, na „Księżą Górkę”, a stamtąd na Lipsko, do boju. Przeskoczyłem rzekę Krwawicę, przez łączki dotarłem do lasu na „Psiej Górze”. Tu trwał bój. Nasza II i III drużyna wsparta I z Zagród – Ukraińcy zaczęli się cofać.

Widziałem jak śmiertelnie padł Markiewicz przy swoim RKM-ie. Kol. Żańczak chciał wziąć ten RKM – został ranny w rękę. Strzelając przebiegłem obok zabitego kol. Stupaka z Zagród. Na Pizunach zginął z Narola Wsi Stach Patałuch. Ciężko ranny na polu został Rozmus z Łozów (zmarł na drugi dzień z ran), w krzakach leżał Andrzej Żańczak, Karaś Stanisław i Bronisław Kogut. Widziałem 8 zabitych upowców, 1 wzięliśmy do niewoli, z którymi rozprawił się płk. Strugar z lasu.

Piątek Tadeusz, s. Władysława i Rozalii z domu Kogut, ur. 01.05.1925 r., ps. „Wilki”.

Stałem na warcie. Usłyszałem strzał. Wystrzeliłem 3 razy w górę i waliłem w gong, tak i zbudziłem mieszkańców. Ze Stachem ??? bieglem w stronę Lipska. Walka wrzała, palili się chałupy, widziałem pierwsze trupy. Skręciłem na Jędrzejówkę, już tam leżał zabity Stupak Aleksander, trochę dalej Markiewicz Aleksander. Pędzimy przez bagna, laski na Pizuny. Tam, za Jackowym Ogrodem widziałem rannego A. Żańczaka. My na upowców, a ludzie z Łukawicy od nich uciekają (ciągnęli krowy, wrzeszczą dzieci), kto został, to został zamordowany. Walka trwała do chwili ukazania się Storcha, który zaczął patrolować okolicę.

Kołodziej Eugeniusz, zam. Lipsko, ul. Rynek

Z 10-tką ludzi zajął obronę od strony Lipia, atakując z flanki od zabudowań Jana Hassa. Przednówek Stanisław jego zastępca atakuje od

strony cmentarza i zabudowań Chmielowca, Stońca Michała oraz Koguta Wawrzyńca. Z pomocą przychodzi oddziały AK z Narola pod dowództwem ps. „Kostka”. Od strony północnej i zachodniej atakuje BCh z Lipia i Lipska. Z pomocą przychodzi drużyna Okrucha Adama z Kadłubisk. Od strony południowej i częściowo zachodniej atakowały oddziały AK z Narola Miasta, Narola Wsi, Zagród i Krupca, a nawet przyszedł z pomocą oddział z Pa-arów. Oddziały leśne z Rudy Różanieckiej atakowały od strony Płazowa.

Banaś Mieczysław, ps. „Burza”

Pod Wolą Wielką Ukraińcy i Polacy nie mogli się odróżnić. Podali hasło: Ruch karabinem z dołu do góry i te słowa: „Raz – dwa – trzy”, gdy nie było odzewu, dali serie do naszych.

Piątek Edward, s. Władysława i Rozalii z domu Kogut, ur. 02.03.1923 r.

Stałem wtedy na warcie w Borkowskiego lasku, gdy usłyszałem strzały. Biegłem z Józefem Malcem, Żańczakiem Andrzejem, Gienkiem Wielgoszem przez łąki koło „Ochronki”, na cmentarz (w Lipsku), pod las. Lipsko się paliło. Tam wystrzelałem swoją amunicję. Koło mnie padł Al. Markiewicz.

Hass Edward

Natknąłem się na rannego Andrzeja Żańczaka, Stacha Karasia, zabity leżał mój przyjaciel Staszek Patałuch.

Ważny Jan, s. Andrzeja i Rozalii z domu Kuśmierczak, ur. 14.02.1906 r.

Alarm na wsi, górą rakietą, biegniemy na pomoc, z nami Jan Duda. W naszą stronę biegł z Narola Jan Wolańczyk z siekierą, pomylił kierunki, ale zawrócił się, by nam drogę torował, płoty usuwał i spełniał to zadanie aż do Łukawicy i do dziś dnia został „siekirką”. Biegniemy obok Polskiego Domu (obecny ratusz). Austriacy (dwóch) dali nam granaty w biegu. Przez Jędrzejówkę do Łukawicy, aż po Wolę zapędziliśmy się. Ps. „Gałąź” miał karabin maszynowy i z niego prał do wroga, a my z KBK-ami.

Wiesław Kołodziej

NASZ WSPÓLNY DOM

Na Lwowskiej w Lipsku nasz Dom się mieści,
jest tam wesoło – jak głoszą wieści.

Pani Monika nad wszystkim czuwa,
w roli szefowej dobrze się wczuwa.

Jest też Halina, Ania i Krzysiek,
Paweł, Izunia, no i Edyta –

To cała kadra, gdyby ktoś pytał.

Mariusz z Agnieszko żartami sypie,
Do śmiechu zatem całej ekipie.

Jest bieżnia, atlas, pin-pong i bilard,
Wszystko to dobrej kondycji filar.

Dla ducha – książki, muzyka, śpiew,

Czynimy paskudnej nudzie więc wbrew!

Co dzień też zjemy smakowity,

po którym każdy czuje się syty.

Nasz szofer Oskar to spoko gość,

Zaś pani Władzia daje nam w kość.

Jest Grzegorz Piątek i Grzesio Stopyra.

A Rafał najwięcej w ogrodzie tyra.

Marian Patałuch, Dorota Gil – lubią się wzajem
ze wszystkich sił

Rysio Surowiec rej wodzi w śpiewie

Pan Paweł zaś ciągle coś dłubie w drzewie.

Zygmunt Wiatryk pięknie maluje,

Joanna za to ładnie haftuje.

Paweł Wiciejowski 20008 r.

76. rocznica śmierci gen. bryg. Józefa Kustronia – patrona
Zespołu Szkół w Lubaczowie

ŚWIĘTO SZKOŁY

16 września 1939 roku zginął na ziemi lubaczowskiej dowódca 21. Dywizji Piechoty Górskiej gen. bryg. Józef Kustron. 16 września jest świętem Zespołu Szkół w Lubaczowie, który nosi imię tego bohaterskiego dowódcy. Społeczność szkoły i zaproszeni goście zebrali się 16 września br. w hali sportowej, by uczestniczyć w tym święcie. Rozpoczęło się koncelebrowaną Mszą św. sprawowaną pod przewodnictwem dziekana i proboszcza lubaczowskiego ks. kan. Andrzeja Stopyry. - Gromadzimy się w murach tej szkoły, aby oddać cześć Generałowi, który jest wzorem prawdziwego Polaka, żołnierza i patrioty. Był człowiekiem szlachetnym, o silnym charakterze, niezłomnej woli, opanowanym, obowiązkowym, pilnym, dokładnym, sumiennym w każdej sprawie, wymagającym, sprawiedliwym, ambitnym i towarzyskim. Te przymioty jego osobowości powinni mieć przed oczyma uczniowie Zespołu Szkół, którego gen. Kustron jest patronem. - te słowa wypowiedziane przed rokiem w tej szkole przez biskupa diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. dr. hab. Mariusza Leszczyńskiego zostały przypomniane w wprowadzeniu do modlitwy. W homilii ks. Andrzej Stopyra zauważył, że mieć za patrona gen. Kustronia to wielki zaszczyt, a święto szkoły jest wyrazem wdzięczności polskim żołnierzom i bohaterom na czele z patronem szkoły, którzy miłość do Ojczyzny mieli za wartość ponad własne życie. Przypomniał podstawowe fakty z życiorysu Kustronia. Jego patriotyczna edukacja rozpoczęła się w domu rodzinnym i nowosądeckim gimnazjum. Działał w młodzieżowych patriotycznych organizacjach niepodległościowych. W latach 1910-1914 studiował prawo i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim i równocześnie w Akademii Handlowej. Gdy wybuchła I wojna światowa wstąpił do Legionów Polskich i walczył na froncie. Był ranny, otrzymał od Komendy Legionów pochwałę „za dzielne zachowanie się w ogniu”. Jego pasją było wojsko, w którym służył na stanowiskach dowódczych w Białymstoku, Lesznie, Grudziądzu, Bielsko Białej. W marcu 1939 r. został generałem. Dowodził 21. Dywizją Piechoty Górskiej w kampanii wrześniowej 1939 roku do ostatnich walk na ziemi lubaczowskiej, gdzie zginął w boju 16 września pod Ułazowem.



Kwiaty skada Starosta Powiatowy i Dziekan.

Po Mszy św. uczestnicy uroczystości wysłuchali pięknego montażu słowno-muzycznego o patronie i Ojczyźnie. Z racji rozpoczęcia nowego roku szkolnego i Święta Szkoły życzenia młodzieży i nauczycielom przekazali: starosta lubaczowski Józef Michalik i burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt. „Przyrzekamy uczyć się i pracować wytrwale, gdyż do Ciebie chcemy być podobni Generale” - to ostatnie zdanie z ślubowania uczniów stało się mottem wystąpienia dyrektora Andrzeja Nepelskiego, który wskazał uczniom, jakie cechy charakteru i osobowości Kustronia powinni naśladować. Zabrałem i ja głos, jako były nauczyciel tej szkoły od 1962 roku. Wraz z harcerzami zbierałem relacje od żołnierzy Września, podkomendnych gen. Kustronia od 1967 roku, by opracować życiorys, a później monografię patrona szkoły. Opowiedziałem uczniom, jak przebiegała uroczystość nadania imienia szkole 12 maja 1968 roku. Uczniowie klas pierwszych na sztandar szkoły i ręce dyrektora Zespołu Szkół Andrzeja Nepelskiego złożyli ślubowanie. Goście i delegacje poszczególnych klas złożyły wiązanki kwiatów przed obeliskiem poświęconym gen. Józefowi Kustronowi, który usytuowany jest przed wejściem do budynku szkoły.

Adam Łazar

KRYTERIA WYBORU KANDYDATÓW DO SEJMU I SENATU - W 2015R.

Każdy Wyborca powinien:

- spełnić swój obywatelski **obowiązek** i wziąć w udział w Wyborach - 2015.10.25,
- ale każdy Wyborca powinien też wcześniej **ocenić** kandydatów - a nie tylko fotografie, by wybrać najlepszego z możliwych. Proszę Czytelników Kresowiaka, wszędzie tam gdzie mieszkają - by jako Wyborcy, przed wyborami przeczytali moje Kryteria wyboru.

Kryteria wyboru:

- Jeżeli Kandydat choć raz zrobił cokolwiek dobrego dla Społeczeństwa w okolicy gdzie mieszka - to jest nadzieja, że ponownie zrobi coś więcej po wyborze.
- Jeżeli Kandydat założył firmę lub zakład produkcyjny i dał innym ludziom pracę - to jest szansa, że założy drugą firmę, albo innym podpowie jak to zrobić.
- Jeżeli Kandydat pisze artykuły lub książki; prowadzi wykłady w szkołach i uczelniach, Klubach Seniora czy Sanatoriach, Towarzystwach lub nawet Kościołach - to prowadzi **pracę organiczną**, wspiera swą wiedzę i doświadczeniem całe Społeczeństwo. Jest wtedy prawdopodobne, że odpowie pozytywnie i na następne zaproszenia.
- Jeżeli Kandydat jest wynalazcą jednego produktu, instrumentu, metody badań, itp. - to jest w większym stopniu możliwe, że rozwiąże następny problem nowym produktem, albo naprowadzi innych na nowe rozwiązanie, które może zaowocować a jego produkcja da nowe miejsca pracy, co będzie na dłuższą metę wzbogacać Polskę.
- Kandydat wspierał np. odnowę obrazów, rzeźb w jednym Kościele czy kaplicy - to jest nadzieja, że wesprze następne inicjatywy - zachowania naszych zabytków kultury.
- Jeżeli Kandydat założył dla szkoły fundację stypendialną lub katolicką, itp. w jednym mieście - to jest prawdopodobieństwo, że założy następne w innych miastach.
- Jeżeli Kandydat zna języki obce, ma doświadczenie organizacyjne, to na pewno ułatwi mu one rozwiązywanie nowych zadań po wyborze.
- Jeżeli Kandydat wyjeżdżał do pracy za granicę, lub był na Emigracji i ją wspierał lub pomagał w jej rozwoju, to tym samym wspierał też i naszą Ojczyznę - Polskę, a kontakty mogą dać nowe możliwości.

Podobne kryteria powinny dotyczyć wszystkich pozostałych nie wymienionych dziedzin życia. Ich spełnienie, jest szansą na urzeczywistnienie nowych, a to będzie wspierać rozwój Polski. Natomiast podretuszowane zdjęcie Kandydata i jakieś hasło, **nie jest** chyba wystarczającym kryterium wyboru?

To bardzo ważne, by nasz Kraj w tak trudnej obecnie sytuacji międzynarodowej, miał swoich najlepszych Reprezentantów w Sejmie, Senacie, którzy powinni zbiegać o :

- 1 Rozwój gospodarczy Polski a - w tym eksportu,
- 2 Rozwój nauki polskiej - we wszystkich dziedzinach i na wszystkich poziomach,
- 3 Obronę Polski w relacjach międzynarodowych - rzeczowo na argumenty (dowody).
- 4 Nie zapominać też o podtrzymaniu tradycji narodowych, nawet w każdej najmniejszej gminie i parafii - bo wszystko to Polskę stanowi.

Proszę Czytelniku na spokojnie przemyśl ten problem, mając na uwadze tylko jedno - dobro i rozwój naszych: Gmin, Powiatów, Województw, czyli - Polski.

Jan Zuchowski dr n med.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski,

Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Edward Dziadula,

Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch, Henryk Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie

www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38,

www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

JAN KORNAKA

W wieku 73 lat w Lubaczowie zmarł Jan Kornaga. Pełniąc przez 14 lat funkcję Komendanta Milicji w Lubaczowie na trwale wpisał się w pejzaż miasta i powiatu. Była to postać nieprzeciętna i wyrazista. Kierowana przez niego placówka i podległe agendy znane były w skali kraju z wyjątkowej rzetelności i sumienności w wykonaniu obowiązków. Jego służba przypadająca na lata PRL-u nie była łatwa. Wprawdzie wypadków samochodowych (z racji mniejszej ilości pojazdów) było zdecydowanie mniej ale na innych obszarach jak kradzieże, włamania przestępczość była bardzo wysoka.

Życie go nie rozpieszczęło. Ojca nie miał, a u ojczyma nie miał wsparcia. Nic mu nie było dane z góry. Sam musiał zapracować ciężką pracą na to co zdobył. Już w podstawówce należał do prymusów. Po skończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie przez 4 lata, jako księgowy, pracuje w placówce „RUCH. Później trafia do Miejskiej Rady Narodowej (odpowiednika dzisiejszego Urzędu Miasta). Stąd awansuje do Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie (odpowiednik dzisiejszego Starostwa) gdzie pełni funkcje sekretarza. Angażując się na rzecz miasta przez blisko cztery kadencje również zostaje radnym miejskim później powiatowym. Jako społecznik włącza się do wielu prac społecznych, kształtując wizerunek i infrastrukturę miasta oraz powiatu lubaczowskiego.

Praca urzędnicza ma istotny wpływ na późniejsze decyzje. W 1967 roku przyjmuje propozycję pracy w Komisariacie Milicji Obywatelskiej w Lubaczowie. Po skończeniu specjalistycznego Kursu w Pile awansuje na Kierownika Referatu Dochodzeniowo – Śledczego. Mając znaczące osiągnięcia w pracy, skierowany został do Oficerskiej Szkoły Milicji Obywatelskiej. Po jej ukończeniu w 1974 roku, został powołany na Komendanta Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych (tak wówczas nazywał się odpowiednik dzisiejszej Komendy Powiatowej Policji) i funkcję tę pełnił aż do 1991 roku dochodząc do stopnia majora.

Jako komendant szybko zjednał sobie uznanie podwładnych. Był wymagający wobec siebie jak też wobec podległych mu funkcjonariuszy. Zasadniczym kryterium przy ocenianiu przez niego ludzi było rzetelne wywiązywanie się z obowiązków. Komendant nie znosił fałszu, arogancji, lekceważącego podejścia do pracy. Milicjanci byli dla niego oczkiem w głowie. Pomagał im w osiągnięciu stabilizacji życiowej. Zabiegał o mieszkania dla nich i śpieszył z pomocą gdy ktoś z milicjantów lub ich rodziny znalazł się



w trudnej życiowej sytuacji (choroba, wypadek). Mobilizował funkcjonariuszy do podnoszenia kwalifikacji. Sam też dawał przykład. W 1982 roku kończy z tytułem magisterskim studia na Uniwersytecie MCS w Lublinie.

Jan Kornaga nie był komendantem gabinetowym. Przez wszystkie lata swej służby w milicji tkwił w tyglu ludzkich spraw i mocno stąpał po ziemi. Niestrudzenie pracował na rzecz aby milicja postrzegana była w społeczeństwie jako sojusznik strzegący jego bezpieczeństwa. W tym celu inicjował spotkania z mieszkańcami, a zwłaszcza z młodzieżą.

To jego dziełem jest obecna siedziba KPP w Lubaczowie. Z desperacją i z emocjonalnym zaangażowaniem zabrał się z końcem lat siedemdziesiątych ub. wieku do jej budowy. Nie było to zadanie łatwe. Na każdym etapie piętrzyły się trudności. Najpierw były perypetie z prawnym uregulowaniem placu pod inwestycję, a już w trakcie budowy należało walczyć o materiały i środki. Przy wznoszeniu siedziby Komendy za przykładem komendanta pracowali też funkcjonariusze.

Komendant zawsze w każdej sprawie starał się dojść sedna i przez cały okres swej służby zachował umiejętność twardego stąpania po ziemi. Gdy miał miejsce wypadek, włamanie, śmierć, Jan Kornaga bez względu na porę dnia, nocy, zawsze zjawiał się na miejscu zdarzenia. Takie podejście mobilizowało funkcjonariuszy do szczególnej solidności i obiektywizmu działań. Komendant nie był chorągiewką na dachu. Stąd

obce mu było politykierstwo, lokalne układy, ulegania różnym podszeptom. W jego postępowaniu nie było też ani krzty arogancji, zbytecznego gadulstwa, pustosłowia. Wyznawał zasady jasne i klarowne. Była u niego pogarda dla obłudnych grzeczności. Mówiono też o nim to „złota rączka”. W swoim domu posiadał warsztat stolarko-słusarski, w którym w wolnym czasie z pasją pracował. Posiadał też szereg innych umiejętności, a wśród nich plecenie z wikliny doskonałych koszyków. Był miłośnikiem przyrody i łowiectwa, wieloletnim członkiem PZŁ. v-ce prezesem i prezesem w latach 1983/91 koła łowieckiego „Ryś” w Lubaczowie. Zbudował wspólnie z kolegami myśliwymi wiele pańników dla zwierzyny, zakupując do nich niezliczoną ilość pokarmu dożywającego. Z jego też inicjatywy powstał myśliwski ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy w Krowicy.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Jan to tylko godny uznania funkcjonariusz, zwierzchnik i organizator społeczny. Człowiek ten posiadał bogate duchowe wnętrza. Wrażliwy na muzykę. Uzdolniony wokalnie. Uwielbiający grać na perkusji, potrafił też zagrać na saksofonie. Do późnych lat, będąc na emeryturze, cechowała go młodzieńcza postawa i pogoda ducha. Dopiero ciężka choroba go pokonała. Wyróżniony został licznymi (w sumie 16) odznaczeniami. Wśród nich są odznaczenia państwowe „Złoty Krzyż Zasługi” jak też odznaczenia przyznane za działalność społeczną (Honorowa Odznaka Przyjaciół Harcerstwa).

Jego syn Ryszard poszedł w ślady ojca. Po skończeniu Akademii Spraw Wewnętrznych w Szczytnie rozpoczął pracę w KP Policji w Lubaczowie, szybko awansował na zastępcę komendanta, a wkrótce powołany został na komendanta KP Policji w Brzozowie, później w Przeworsku, aktualnie jest komendantem KP Policji w jednym z większych powiatów w województwie jakim jest Jarosław. Zarażeni postawą i dokonaniem dziadka, po skończonych studiach, dwóch wnuków również zostaje funkcjonariuszem, Policji i Straży Granicznej.

Postać tej miary w swym rodzinnym mieście została pożegnana przez najbliższych, przyjaciół i sąsiadów. Na wieczną wartość odprowadzony został w asyście wielu lubaczowian oraz liczne delegacje, obecnych jak i byłych funkcjonariuszy Policji z Podkarpacia, Strzelców Podhalańskich, Artylerzystów z Jarosławia, samorządowców, instytucji i urzędów

Marian Ważny

POŻĄDANA REAKCJA NA INTERWENCYJNY ARTYKUŁ

W majowym numerze „Kresowiaka Galicyjskiego” ukazał się artykuł dr Jana Zuchowskiego „Dyskryminacja Horyńca - naszej perełki”, w którym podał przykłady ilustrowane zdjęciami wadliwego wprowadzającego w błąd podróży oznakowaniu dróg. Artykuł ten nie pozostał bez echa i spowodował pożądaną reakcję władz samorządowych województwa podkarpackiego, lubelskiego oraz starostwa powiatowego w Lubaczowie. Starosta lubaczowski Józef Michalik odpowiadając autorowi artykułu poinformował, że: w dniu 16.06.2015 r. wystąpi-

łem do Marszałka Województwa Podkarpackiego oraz do Marszałka Województwa Lubelskiego z prośbą o rozważenie możliwości aktualizacji oznakowania dróg wojewódzkich prowadzących do Horyńca-Zdroju zgodnie z sugestiami zawartymi w Pana artykule.

Wicemarszałek Województwa Podkarpackiego Maria Kurowska odpowiadając na pismo starosty z dnia 16.06.2015 r., w sprawie oznakowania dróg prowadzących do miejscowości uzdrowskiej Horyniec - Zdrój informuje: Istniejące oznakowanie wciągu drogi wojewódzkiej

Nr 867 Sieniawa - Wola Mołodycka - Oleszyce - Lubaczów - Hrebenne na odcinku - Lubaczów - Werchrata, zostało uzupełnione tablicami kierunkowymi E-13 zgodnie z zatwierdzonym projektem stałej organizacji ruchu. Powyższy projekt został opracowany przez uprawnionego Projektanta, a jego forma zgodna jest m.in. z warunkami określonymi w Rozporządzeniu Ministra Infrastruktury. W dalszej części pisma Wicemarszałek wyjaśnia, że z uwagi na to, iż w/w oznakowanie obejmuje tylko drogi wojewódzkie na

cd. na str. 13

terenie województwa podkarpackiego, wskazanym byłoby opracowanie projektu stałej organizacji ruchu przez podmioty zainteresowane, obejmującego proponowane lokalizacje oznakowania na innych kategoriach dróg, gdyż wprowadzenie dodatkowego oznakowania wyłącznie na drogach wojewódzkich, może być nie satysfakcjonujące dla w/w podmiotów.

Z kolei w piśmie z ramienia samorządu lubelskiego przysłanym staroście przez Zarząd Dróg Wojewódzkich w Lublinie czytamy: *Przeprowadzona po zapoznaniu się z artykułem autorstwa Pana Jana Zuchowskiego zamieszczonym w czasopiśmie „Kresowiak Galicyjski” analiza istniejącej organizacji ruchu wykazała, że zmiany w oznakowaniu, które mogłyby być wprowadzone przez tut. Zarząd, dotyczą jedynie drogowskazu tablicowego E-2a umieszczonego przed skrzyżowaniem drogi powiatowej z drogą wojewódzką nr 865 Oleszyce – Lubaczów – Podemsczyzna – Werchrata – Hrebenne w Hrebennej oraz umieszczenie dodatkowego drogowskazu na końcu miejscowości Siedliska. Pozostałe znaki w naszym województwie, których treść wymagałaby ewentualnej zmiany (przy skrzyżowaniach drogi krajowej nr 17 z drogami wojewódzkimi nr 865 w Bełżcu i nr 867 w Hrebennej) pozostają w gestii GDDKiA Oddział w Lublinie. Jednocześnie informuję, że ZDW w Lublinie wprowadzi zmianę hasła „Werchrata” na „Horyniec Zdrój” na wyżej wymienionym drogowskazu w planowanym terminie do końca sierpnia 2015 r. Reakcje na artykuł Jana Zuchowskiego jest satysfakcjonująca. Władze samorządowe powiatu jak też wojewódzkie Rzeszowa i Lublina artykuł dr Jana Zuchowskiego potraktowały odpowiedzialnie. Zawarte w publikacji postulaty zostały zrealizowane. Mylne oznakowania zostały usunięte i nie będą one podróży wprowadzać w błąd.*

Marian Ważny

„JESIEŃ W CIESZANOWIE”

Zapachem omdlały ogród
Zapada w letarg jesienny
Drzewa skuliły zielenie
Po przeżyciach tego lata
Upalnego, gorącego.

Ja zawsze lasy na wonie
Na kolory czułe kwiatów
Wpadam w stan zachwyty teraz
Gdyż nadchodzi pora smętku
Babiego lata, etcetera.

Nadchodzą senne godziny
I wielki smutek człowieka.

Jarzębiny korale dojrzają
Owoce na drzewach, jabłka
Gruszki, fioletowe śliwki
Przesiadanie w ogrodzie
Rozpamiętywanie, smutek.

Szklanka czerwonego wina
Na stole papier i pióro.
I niedokończone wiersze
Przemijanie i zachwyty

Jaka to jest piękna jesień
W moim małym Cieszanowie
Można tu żyć i cieszyć się
Urokami tej jesieni
Którą słowa mojego wiersza
W pełni nie oddadzą w strofach.

A smak wina czerwonego
Obrazy ogrodu i sadu
Złote jesiennie obrazy
Można tylko sercem chwycić
W siebie ustawiać, być szczęśliwym
Z jesieni w Cieszanowie.

Adam Wolańczyk
8.10.2014 Dolny Śląsk



NOWY PROBOSZCZ W PAPIESKIM KOŚCIELE

Wdzięczni lubaczowianie za wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II w swoim mieście wzniesli kościół-wotum, który jest parafialną świątynią pod wezwaniem św. Karola Boromeusza. 6 września liturgicznie objął w nim urząd nowy proboszcz ks. Roman Karpowicz. Procesyjnie został wprowadzony do tego kościoła przy śpiewie wiernych ulubionej papieskiej pieśni „Barka”. Ks. Andrzej Stopyra ukazał wiernym sylwetkę kapłana Romana Karpowicza. Urodził się 3 października 1965 roku w Lwówku Śląskim. Szkołę Podstawową ukończył na ziemi zamojskiej, w Józefowie. Następnie udał się do Krakowa, aby tam kontynuować naukę w Technikum Geologiczno-Górnictwem. Potem rozpoczął pracę w kopalni węgla kamiennego „Bobrek” w Bytomiu. Po kilku latach pracy postanowił w 1987 roku wstąpić do Seminarium Duchownego w Lublinie. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1993 roku w katedrze zamojskiej w ręk bp Jana Śrutwy. Jako wikariusz pracował w Horodle, Zamościu i Biłgoraju. Przez ostatnie 13 lat był proboszczem w parafii pw. Narodzenia NMP w Strzyżowie w której zbudował nowy kościół.

Słowa powitania i życzeń do nowego proboszcza skierowali: burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt, Rada Parafialna, przedstawiciele młodzieżowych i dorosłych grup i ruchów katolickich. Życzono wszystkiego najlepszego od Boga i ludzi, „niech Boża Opatrzność strzeże, Maryja prostymi drogami prowadzi, a święci patronowie tego miejsca wspierają we wszelkich inicjatywach duszpasterskich na ziemi lubaczowskiej”.



Pod koniec Mszy św. proboszcz ks. Roman Karpowicz zapewnił, że będzie się troszczył o tę wspólnotę, służył jej „ku czci Bożej i zbawienia ludzi”, kontynuował wszystko to, co dobre jest w parafii. Nie będzie rewolucji, bo jej w Kościele nie ma. - Dał mi Dziekan klucze do tego kościoła. Nie dał kluczy do waszych serc. Będę je otwierał słowami Ewangelii i będę dawał świadectwo swoim życiem. (...) Bądźmy radośni i pełni entuzjazmu. Moje życie związane jest z rusztowaniami. Damy radę. Twórzmy jedność, módlmy się za siebie nawzajem. Bierzmy Różańce w garść i do przodu – powiedział. Malowanie kościoła już się rozpoczęło. Praca nowego proboszcza w Lubaczowie też. Zaczęto więc pisanie dalszej historii papieskiej świątyni.

Adam Łazar

Być OBYWATELEM? TAK ! Ale jakim?

2015.09.22 - byłem na spotkaniu p. Beaty Szydło w Jasienicy Rosielnej, która leży w pow. Brzozów obok Krosna. Intrygujące pytanie było - dlaczego właśnie tam a nie w Brzozowie, Krośnie, Jarosławiu i Lubaczowie? Nikt wcześniej, ani napotkani tam ludzie nie umieli na nie odpowiedzieć. Odpowiedziała p. Beata, zaraz na samym początku swego wystąpienia. Podziękowała za spełnienie obywatelskiego obowiązku podczas ostatnich wyborów parlamentarnych, ponieważ w Jasienicy frekwencja była aż 95% ogółu mieszkańców - co jest rekordem Polski! Natomiast ci co głosowali, oddali w 92% swój głos na PiS. Śp. Prezydent Lech Kaczyński też tam był. I jeszcze jedna „ciekawostka” - założona w 1927r. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska działa do dzisiaj! Jasienica jest wsią gminną i liczy 2100 mieszkańców - ale jakich obywateli! A u nas w powiecie Lubaczów? Gdyby frekwencja w zbliżających się wyborach wyniosła tylko 50% ogółu uprawnionych i głos oddano na I Kandydata - to powiat Lubaczów miałby znowu swego przedstawiciela w Sejmie!

Ale jak i czym Was Czytelnicy - zmobilizować? Oto jest pytanie.

Jan Zuchowski.



15 sierpnia

W Lubaczowie Mariusz K. z Cieszanowa w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Skoda.

16 sierpnia

W Lisich Jamach nietrzeźwy Rafał A. podróżował motorowerem.

W Jędrzejówce Edward Ł. z Dębin a w Czerniawce Tadeusz G. pomimo zakazu podróżowali rowerami.

17 sierpnia

W Lubaczowie Wojciech Z. znieważał funkcjonariuszy policji Łukasza K. i Przemysława A.

21 sierpnia

W Dąbrowie Aleksander M. w stanie nietrzeźwym podróżował motorowerem ZIPP.

22 sierpnia

W Starym Lublińcu Bartłomiej M. z Adamówki w stanie nietrzeźwym prowadził samochód BMW. W Cieszanowie Adam K. z Niemstowa w stanie nietrzeźwym podróżował motorowerem.

23 sierpnia

W Młodowie Adam R. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Mazda.

24 sierpnia

W Krowicy Samej Ireneusz G. pomimo zakazu podróżował samochodem Fiat.

W Cieszanowie Marcin B. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Nissan.

29 sierpnia

W Narolu Agnieszka L. w stanie nietrzeźwym kierowała samochodem VW.

1 września

Na trasie Cieszanów – Niemstów w stanie nietrzeźwym samochodem Citroen podróżował Stanisław K. z Cieszanowa.

2 września

Policjanci z Komisariatu Policji w Oleszycach podczas patrolu trasy Uszkowce - Nowy Dzików zauważyli jadący z naprzeciwka walec drogowy, którego operator niebezpiecznie przekraczał oś jezdni zmuszając innych uczestników drogi do zjeżdżania na pobocze. Policyjne badanie na alkomacie potwierdziło ich podejrzenia. Operator walca, 52-letni lubaczowianin miał w swoim organizmie prawie dwa promile alkoholu. Mężczyzna już stracił swoje prawo jazdy. Funkcjonariusze odebrali mu również specjalistyczne uprawnienia dla maszynistów ciężkich maszyn budowlanych.

3 września

W Łowczy nietrzeźwy Marcin Z. kierował samochodem VW.

7 września

W Mokrzycy Zbigniew Cz. kierował samochodem Kamaz.

8 września

W nocy policjanci ruchu drogowego patrolując teren Lubaczowa zauważyli jadącego z naprzeciwka dostawczego busa jadącego całą szerokością jezdni, czym zmusił ich do zjechania na chodnik. Funkcjonariusze zdecydowali o zatrzymaniu tego pojazdu. Kierowca nie zareagował natychmiast. Zatrzymał się dopiero po przejechaniu kilkudziesięciu metrów. Mężczyzna wyszedł z soferki chwiejnym krokiem. Policyjny alkomat wskazał u 21-letniego obywatela Ukrainy prawie 4 promile alkoholu. Kierowca nie

dość, że wybrał się w podróż kompletnie pijany, to jeszcze nie miał prawa jazdy, ani żadnych dokumentów pojazdu.

10 września

W Lubaczowie Wiesław M. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Peugeot.

11 września

Na terenie gminy Horyniec Zdrój miało miejsce włamanie do domu letniskowego. Sprawca dostał się do budynku przez okno. Z wnętrza skradł wiele wartościowych przedmiotów. Jego łupem stały się między innymi dekodery, elektronarzędzia, sprzęt wędkarski oraz łuk ze strzałami i karabinek pneumatyczny. Policjanci wytypowali sprawcę przestępstwa. Podejrzenia padły na 16-latkę, który przesłuchany przyznał się do winy i wydał policjantom część skradzionych przedmiotów. Okazało się jeszcze, że kilka rzeczy zostało sprzedanych w lombardzie w Lubaczowie przez jego 80-letnią babcię

12 września

Na trasie Oleszyce – Lubaczów 27-letni mieszkaniec Lubaczowa kierujący osobowym volkswagenem na łuku drogi stracił panowanie nad pojazdem, zjechał do przydrożnego rowu i uderzył w drzewo. Kierowca pojazdu poniósł śmierć na miejscu zdarzenia, natomiast pasażer, 19-letni mieszkaniec Lubaczowa z doznanymi obrażeniami został przewieziony do lubaczowskiego szpitala.

15 września

Na trasie Cieszanów - Dachnów na prostym odcinku drogi, kierujący fordem fiestą, 26-letni mieszkaniec Zamościa, nie dostosował prędkości jazdy do warunków panujących na drodze, zjechał na przeciwny pas ruchu i zderzył się z jadącą z naprzeciwka osobową lancią. Siła uderzenia była na tyle duża, że kierowca lancii został zakleszczony w pojeździe. Dopiero po użyciu sprzętu ratowniczego przez strażaków, 52-letni mieszkaniec Lubaczowa kierujący lancią został wyciągnięty z pojazdu i odwieziony do lubaczowskiego szpitala. Obaj kierowcy byli trzeźwi.

16 września

W Zalesiu Kazimierz J. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem osobowym.

W Nowym Lublińcu w nocy doszło do pożaru piwnicy w bloku. Wydobywający się z piwnicy na klatki schodowe toksyczny dym, zmusił mieszkańców do opuszczenia mieszkań. Po ugaszeniu pożaru służby ratunkowe sprawdzały jeszcze w każdym mieszkaniu stężenia dymu i niebezpiecznych gazów. Po ich ustaniu mieszkańcy mogli wrócić do siebie. Lubaczowscy policjanci zabezpieczyli miejsce pożaru i pomagali ratownikom w prowadzonej akcji.

23 września

Wieczorem policjanci z wydziału kryminalnego lubaczowskiej komendy Policji wspólnie z funkcjonariuszami Straży Granicznej z Lubaczowa zatrzymali młodego mężczyznę, który jest podejrzanym o uprawę konopi. 18-letni mieszkaniec gminy Lubaczów został zatrzymany w rejonie uprawy, którą pielęgnował. Młody mężczyzna przyznał się do winy policjantom i złożył wyjaśnienia. Funkcjonariusze zabezpieczyli dwie rośliny konopi o wysokości około 1,5 metra. 18-latek został zatrzymany do wyjaśnienia sprawy, a narkotyki trafiły do policyjnego depozytu.

TEATR „MAGAPAR” PODBIJA ŚWIAT

Magapar, działający już od 30 lat (!), tworzy spektakle, w których nie ma dialogów. To teatr światła, muzyki i ekspresji ciała. Z małego Lubaczowa podbija świat. Występował w Szwajcarii, Francji, Danii, Anglii, Austrii, Niemczech, Kanadzie, USA, Afryce, Turcji, na Węgrzech, we Włoszech, w Portugalii, na Słowacji, na Ukrainie. Z powodzeniem bierze udział w międzynarodowych festiwalach teatralnych. Podczas przeglądu na Florydzie otrzymał aż 4 nagrody: Outstanding Visualization, Outstanding Music and Sound, Best Youth Ensemble i Best Premiere of a Production.

Mało? Amerykański Oregon State University grzecznie prosi o zgodę na omawianie dokonań Magaparu podczas seminariów poświęconych współczesnemu teatrowi. Seminaria te, poza OSU, odbywały się na Wesleyan University w Connecticut, New York University, a także w Zagrzebiu, Toronto, Santiago i Meksyku. Jak wiele zawodowych teatrów z Warszawy, Krakowa, Poznania czy Gdańska może czymś podobnym się pochwalić? O to, jak robi się wielką kulturę w małym mieście spytałem Barbarę Thieme – założycielkę Magaparu, reżysera, autora scenariuszy, choreografa i scenografa teatru w jednej osobie.

Oddaje jej głos:

- Kiedyś rozmawiałam w Nowym Jorku z jednym z organizatorów festiwalu na temat miejsca realizowania swojej pasji i roli dużego lub małego ośrodka. Mój rozmówca stwierdził, że wielu jego znajomych, artystów, przygotowuje np. wystawy, scenografie, pisze książki, poza wielkim miastem. Dopiero potem prezentują swoje dokonania w wielkich ośrodkach. Bardzo podobnie jest ze mną. Mam w Lubaczowie idealne warunki do realizowania swojej pasji. To miejsce, gdzie mogę się wyciszyć, odnaleźć w sobie spektakl, który potem przedstawię na scenie. Tu, jak mówią moi przyjaciele, w ukochanym Lubaczowie przygotowuję całe przedstawienie - od scenariusza po pierwsze występy w Miejskim Domu Kultury. Dzięki tej instytucji, korzystaniu z jej sprzętu, opłacaniu materiałów wszelkich potrzebnych do spektaklu, mogę realizować swoją pasję. Samo przygotowanie sztuki do prób trwa 2-3 miesiące: napisanie scenariusza, znalezienie muzyki, opracowanie planu światła itd. Razem z próbami to około 1 roku. Po premierze wyjeżdżamy z gotowym spektaklem w wielki świat (4 kontynenty). I jest dla mnie ogromną satysfakcją, kiedy tłumaczymy mieszkańcom danego kraju, gdzie leży Lubaczów! Magapar jest teatrem, który nierozdzielnie łączy ze sobą: ruch, muzykę, światło i często ruchome elementy scenograficzne. Dlatego napisanie sztuki wymaga wielkiego skupienia i wyobrażenia sobie przyszłego przedstawienia w najdrobniejszych szczegółach. A to mogę zrobić tylko w Lubaczowie. Wielkość miasta to, według mnie, sprawa terytorialna. Wielkość tkwi w ludziach.

Pod adresem różnej maści wielkomięjskich arogantów, prowokatorów i szołmenów, można rzec: patrzcie, tak wygląda polski „zaścianek” światowej kultury. Niestety do celebryckiego

cd. na str. 15

BYŁAM AGRONOMEM W GMINIE STARY DZIKÓW

Jako jedyna w rodzeństwie, idąc tropem mojego dziadka, który był posłem w przedwojennym sejmie, odziedziczyłam smykałkę społecznika, czyli prace dla ludzi, którzy chłonęli wiedzę aby podnosić na wyższy poziom swoje gospodarstwa, odchodząc od zakorzenionych tradycji. Do takich działań zmuszał mnie mój uparty charakter, który nacechowany był odwagą, wiarą w to, co zamierzam wykonać, a jednocześnie przekonując rolników posiadającą praktykę do wprowadzenia w swoich gospodarstwach wszelkiego rodzaju nowości.

W 1956 roku ukończyłam Technikum Rolnicze w Przemyśle i dostałam nakaz pracy w województwie wrocławskim do zespołu gospodarstw rolnych „Legnica” w Juraszówce. Gdy dotarłam na miejsce, okazało się, że jestem na zupełnym odludziu, wokół lasy, a dom od domu kilkaset metrów. Do najbliższego sklepu i posterunku policji było kilkanaście kilometrów. Zostałam odstawiona do jednego gospodarstwa, gdzie zamieszkałam w pokoiku na poddaszu. Okazało się, że ja, młoda 18-letnia dziewczyna miałam odpowiadać za nadzór 200 hektarów użytków zielonych przygotowywanych do pełnego zagospodarowania. W mojej dyspozycji było: 6 pracowników z ciągnikami gąsienicowymi, bryczka dwukółkowa i konik do objazdu terenu. Przeraził mnie fakt pozarastanych rowów, zdewastowanych bez odpowiedniej dokumentacji. Byłam załamana, uświadamiłam sobie że to praca nie dla mnie.

W późniejszym czasie dołączyła do mnie koleżanka, która zdawała ze mną maturę. Aby przeżyć, jechałyśmy raz w tygodniu bryczką do sklepu po żywność. Nadmieniam, że przez okres 3 miesięcy nie spożywałyśmy posiłków

gotowanych. Nie obeszło się bez przykrych incydentów. W naszym pokoiku została wybita szyba przez nieznaną sprawcę. Po pół roku życia w strachu, spakowałam swoje osobiste rzeczy w małą walizeczkę, którą do dzisiaj zachowałam na pamiątkę. Wróciłam do rodzinnej wsi Starego Dzikowa.



Mając w świadomości, że przecież mam nakaz pracy i muszę go odrobić, napisałam pismo do Ministerstwa Rolnictwa, w którym przedstawiłam przyczynę odjazdu z miejsca pracy. W niedługim czasie otrzymałam radosną odpowiedź o zwolnieniu z nakazu pracy i możliwości podjęcia jej w placówce, związanej z rolnictwem, w swoich rodzinnych stronach. Przypadek zrzucił, że zostałam zatrudniona w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych w Lubaczowie i oddelegowana jako agronom rejonowy w Gromadzkiej Radzie Narodowej w Cewkowie. Moja praca miała polegać na ścisłej współpracy z istniejącymi kółkami rolniczymi, kółkami gospodyń wiejskich, a przede wszystkim z młodzieżą pozostającą na wsi. W niedługim czasie wzięłam udział w zebraniu wiejskim, w Cewkowie z udziałem prezesa miejscowego Kółka Rolniczego, który po przedstawieniu mojej osoby zaproponował mi zabranie głosu. Byłam mocno przestraszona, gdyż po raz pierwszy znalazłam się w takiej sytuacji, widząc przed sobą salę pełną ludzi. Przedstawiłam na czym będzie polegała moja praca. Przede wszystkim zwróciłam uwagę na prace z kółkami gospodyń wiejskich, wychodząc z założenia, że ja, jako kobieta, tylko przy ich wsparciu, mogę dokonać różnych pozytywnych i pożytecznych dokonań. Podkreślałam, że KGW było bardzo prężne i aktywne. Organizowano kursy szycia, haftowania, wyszywania i pieczenia. Współpracowałam również z kółkami rolniczymi oraz Gminną Spółdzielnią „SCH”.

Po dwóch latach mojej pracy Gromadzka

Rada Narodowa w Cewkowie została zlikwidowana i połączona z gminą Stary Dzików. Równocześnie wraz z likwidacją rozwiązano Powiatowy Związek Kółek Rolniczych, a nas agronomów przeniesiono do gminy. W gminie Stary Dzików jako jej pracownik zostałam do końca pracy zawodowej.

Zorganizowałam w Ułazowie Zespół Przy sposobienia Rolniczego dla młodzieży pozostającej w gospodarstwach. W tej wsi prowadziłam w okresie jesienno-zimowym, dwa razy w tygodniu wykłady, które trwały wraz z dyskusją około 3-4 godzin. Na te spotkania moim środkiem lokomocji było przemieszczanie trasy 7 km na piechotę, a w lepszych warunkach atmosferycznych rowerem. O wiele gorsza sytuacja była w okresie zimowym, gdzie w czwartki w jedną stronę zabierałam mnie ksiądz jadący furmanką do Ułazowa na lekcje religii, a wielokrotnie w drogę powrotną zabierałam się z kinem objazdowym do Starego Dzikowa. Pragnę podkreślić, że młodzież chętnie uczestniczyła w spotkaniach i z wieloma osobami mam kontakt do dnia dzisiejszego. Po trzech latach, a więc po trzech sezonach, szkolenia kończyły się egzaminem końcowym. Była to młodzież wspaniała, bardzo aktywna, dzięki jej zaangażowaniu odremontowano świetlicę wiejską, która była wykorzystywana do różnego rodzaju imprez i spotkań towarzyskich. W okresie jesienno-zimowym we wszystkich wsiach na terenie gminy prowadzone były szkolenia rolnicze w których udział brali również lektorzy z powiatu. Inną formą organizowaną na rzecz podnoszenia kwalifikacji przez rolników, były 2-letnie kursy kwalifikowanego rolnika. We wsi Stary Dzików w 1980 roku wzięło udział w takim szkoleniu 60 rolników, który zgodnie z programem zakończył się egzaminem państwowym i otrzymaniem świadectwa kwalifikowanego rolnika, które były podstawą do prowadzenia gospodarstwa rolnego i jego dziedziczenia.

Bardzo uciążliwe były powroty ze szkoleń rolniczych, ponieważ trwały do późnych godzin wieczornych. W takim układzie trzeba było wracać piechotą. Jednego dnia, gdy wracałam z Ułazowa przed przysiółkiem Koziówką wystąpiła bardzo silna mgła. Zeszłam z drogi i brnęłam po kolana po śniegu. Na szczęście usłyszałam jadące sanie, krzycząc i wołając o ratunek. Był to rolnik Władysław Nieckarz, zaskoczony zapytał mnie „co pani tu robi”, a ja odpowiedziałam że „wracam ze szkolenia”. Został konie i sam zaprowadził mnie do domu mając latarkę. Ośnieżona i przemarznięta odczułam ulgę, że jestem już w domu. Przypodała spowodowała u mnie lęk przed samotnymi powrotami. Po tym incydencie zmuszona byłam zanoć w szkole podstawowej w Ułazowie u pani Montusiewicz. Po pewnym czasie awansowałam na instruktora, następnie kierownika gminnej służby rolnej w Referacie Rolnictwa i Leśnictwa. Tutaj pracowałam z instruktorem do produkcji zwierzęcej Adamem Rychlickim z Oleszyc, który bardzo młodo zmarł oraz instruktorem Władysławem Zajacem do spraw melioracji i łąkarstwa.

Krystyna Rucka, Stary Dzików

Dokończenie w kolejnym numerze.

światka dociera niewiele poza tym co akurat jest trendy i cool.

Barbara Thieme nie może wyjść ze zdumienia, że jej teatr, rozchwytywany na świecie, praktycznie nie istnieje dla większości mediów w Polsce. - Fakt braku zainteresowania w kraju jest dla mnie trochę niezrozumiały i z pewnością przykry. Przykro mi, bo jestem Polką, w teatrze występuje polska młodzież i prawie zawsze (dotychczas z dwoma wyjątkami) Magapar jest jedynym polskim teatrem podczas międzynarodowych festiwali - mówi reżyser. Gdzie zaścianek, gdzie warszawka. W miasteczku na Podkarpaciu działa teatr, którego twórcą reżyser Kłata może czyścić buty.

I jeszcze jedno. Skoro znalazły się 3 mln zł na kontrowersyjną przebudowę lubaczowskiego rynku, to może warto byłoby pomyśleć, by Magapar miał w mieście własną scenę. Podpowiadam lokalizację: niszczący budynek po starym kinie „Melodia”. Niech zagra w nim Magapar!

Jerzy Kubrak

Rolnik całe życie jest na wojnie. Jak nie susza, to powódź, jak nie bobry to stonka.

Nawet unijne dopłaty mogą bardziej szkodzić, niż pomóc.

Mira Suchodolska

OTWARCIE I POŚWIĘCENIE WIEJSKIEGO DOMU KULTURY W ŁUKAWCU

Ostatnimi mocnymi akcentami obchodu jubileuszu 550-lecia Łukawca było otwarcie i poświęcenie Wiejskiego Domu Kultury, drogi z Łukawca do Lubaczowa przez Dąbrowę oraz ukazanie się monografii tej miejscowości napisanej przez Krzysztofa Dawida Majusa pt. „Łukawiec. Zarys dziejów wsi”.

Poświęcenie domu kultury i drogi

W poniedziałek 7 września władze samorządowe gminy Wielkie Oczy, zaproszeni goście i mieszkańcy wsi zgromadzili się przed nowo zbudowanym budynkiem Wiejskiego Domu Kultury, by być świadkami uroczystego przecięcia wstęgi otwarcia i poświęcenia pomieszczeń przez proboszcza tej parafii ks. Janusza Sokołowskiego. – Ten obiekt będzie służył wszystkim mieszkańcom wsi, wszystkim organizacjom i ruchom świeckim i kościelnym tu działającym. Zbudowanie tej placówki kulturalnej było możliwe dzięki środkom finansowym pozyskanym z realizacji zadania „Odnowa i Rozwój Wsi” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013. Otrzymaliśmy dofinansowanie w wysokości około 500 tysięcy złotych – poinformował wójt gminy Wielkie Oczy Tomasz Lorenc. Po przecięciu wstęgi otwarcia wszyscy zgromadzili się w dużej sali na modlitwie poświęcenia. Proboszcz poświęcił krzyż znajdujący się na ścianie tej świetlicy, a także pozostałe pomieszczenia, jak: salę komputerową, zaplecze kuchenne, biuro sołtysa. Następnie wszyscy przeszli na asfaltową nową drogę długości ponad 6 km łączącą Łukawiec z Lubaczowem, którą ks. J. Sokołowski poświęcił. Droga ta została przebudowana ze środków Wojewody Podkarpackiego (1 milion 900 tysięcy złotych, tj. 80 procent kosztów inwestycji), a pozostała część została dofinansowana z budżetu Starostwa Powiatowego w Lubaczowie i gmin - Wielkie Oczy i Lubaczów.

Spotkanie autorskie

Dalsza część uroczystości odbyła się w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Publicznych w Łukawcu. Wszystkich powitała gospodyni tego miejsca, wicedyrektor Jadwiga Jakiela-Chamiec. Wśród gości był Krzysztof Dawid



Poświęcenie świetlicy

Majus z Izraela, autor monografii „Łukawiec. Zarys dziejów wsi”. Na tym spotkaniu autorskim K. Majus powiedział: – Do napisania tej książki zainspirował mnie wójt gminy Wielkie Oczy Tomasz Lorenc i sołtys z Łukawca Stanisław Mokrzycki. Początkowo zahałem się. Przypomniałem sobie z jaką reakcją i zainteresowaniem spotkała się moja książka o Wielkich Oczach. Zgodziłem się.

– Macie to szczęście, że dzięki Krzysztofowi Majusowi, czytając jego książkę o waszej miejscowości, będziecie wiedzieli, że nie jesteście znikąd, alr wasza duża wieś ma swoją historię, że na tej przeszłości możecie budować swoją tożsamość. Możecie być dumni, że macie takiego przyjaciela w Izraelu. Książki o Wielkich Oczach i Łukawcu pozwolą wam lepiej kochać tę małą ojczyznę. – mówił Stanisław Stępień, prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyśle. Autor monografii o Łukawcu rozdawał autografy na swojej najnowszej książce. Uczestnicy uroczystości z zainteresowaniem wysłuchali części artystycznej przygotowanej przez uczniów o historii swojej szkoły, zwiedzili Izbę Pamięci Jana Pawła II oraz obejrzeli wystawę plastyczną pokonkursową „Piękno Łukawca i okolic”

Adam Łazarz.

PILOTAŻOWY PROGRAM „AKTYWNY SAMORZĄD”

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie w ramach działań promocyjnych informuje o możliwości uzyskania wsparcia dla osób niepełnosprawnych w związku z realizacją kolejnej edycji pilotażowego programu „Aktywny samorząd” finansowanego ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Program ten adresowany jest do osób niepełnosprawnych ze znacznym lub umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. Ma na celu wyeliminowanie lub zmniejszenie barier ograniczających uczestnictwo osób niepełnosprawnych w życiu społecznym, zawodowym i w dostępie do edukacji, a w szczególności:

- przygotowanie beneficjentów z zaburzeniami ruchu i percepcji wzrokowej do pełnienia różnych ról społecznych poprzez umożliwienie im włączenia się do społeczeństwa informacyjnego,
- przygotowanie beneficjentów do aktywizacji społecznej i zawodowej poprzez likwidację lub ograniczenie barier w poruszaniu się oraz barier transportowych,

- zwiększenie szans beneficjentów programu na rywalizację o zatrudnienie na otwartym rynku pracy poprzez podwyższanie kwalifikacji.

Przyszłych absolwentów może szczególnie zainteresować program z **Modułu II**, który dotyczy pomocy w uzyskaniu wykształcenia na poziomie wyższym. Moduł II skierowany jest do osób kontynuujących naukę w szkole wyższej lub policealnej, w kolegium lub realizujących przewód doktorski otwarty poza studiami doktoranckimi. Uczestnicy programu mogą uzyskać dofinansowanie lub refundację kosztów uzyskania wykształcenia tj. opłatę za naukę (czesne) i dodatek na pokrycie kosztów kształcenia.

W przypadku Modułu II termin składania wniosków upływa 10 października 2015 r.

Więcej informacji o programie „Aktywny Samorząd” można uzyskać w siedzibie Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie przy ul. Mickiewicza 45 lub dzwoniąc pod numer telefonu (16) 6329460, bądź na stronie internetowej www.pcprlubaczow.pl lub funduszu www.pfron.org.pl.